



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXX

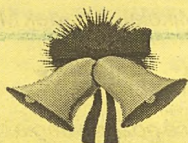
NR 51 ● 17 - 24 XII 1997 r.

CENA 1 zł 50 gr

*Hojną
ręką
rozdajemy
podarki*

Prof. Mirosławowi Handke
ministrowi edukacji książkę
„O miłości prawie wszystko”
z bukietem storczyków

Janowi Zaciurze prezesowi ZNP
Kartę Nauczyciela w złotej ramie



kuratorom oświaty
poduszki do miękkiego lądowania

dyrektorom szkół
tłuste łaciate do dojenia



posłom związkowym
zdjęcia rodzinne z Sejmem w tle

samorządowcom
kaganki oświaty wykonane przez
dzieci na zajęciach pozalekcyjnych



ministrowi finansów
prof. Leszkowi Balcerowiczowi
emeryturę nauczyciela po 35 latach
pracy

prezesom okręgów ZNP
„komórki” do sprzężeń zwrotnych



**A dla Ciebie
poetycką strofę:**

...usiądnijmy pod choinką,
Zapalmy oczy w barwnych świeczkach:
Znów będę chłopcem, ty dziewczynką,
Póki nie spadnie gwiazdka szczęścia.



... ale rok ma 365 dni

Jak to dobrze, że istnieje Taki Dzień w roku, który dodaje nam skrzydeł. W którym staramy się być lepsi, życzliwsi, szlachetniejsi. W którym jesteśmy serdeczni i wyrozumiali nawet dla tych, którzy nam nie sprzyjają.

Już na wiele dni przed Wigilią towarzyszą nam serdeczne myśli o tych, którzy są szczególnie spragnieni rodzinnego ciepła i znaków pamięci. Z początkiem grudnia z wielu stron kraju — z różnych fundacji, instytucji, stowarzyszeń, a także domów prywatnych — wyruszają „Mikołaje polscy” niosąc, prócz świątecznych darów, również świadectwo życzliwych serc. Im bliżej 24 grudnia, tym bardziej otwierają się one na oścież.

Ale rok składa się z 365 dni. A one niczym nie przypominają tego Jedyne. Wypełnione są zbyt często zupełnie innymi postawami i emocjami, niż te, które nami władają w ten Magiczny Wieczór. Na co dzień wokół nas — a także i w nas — coraz więcej agresji i brutalności. Wszędzie — na ulicy, w domu rodzinnym, w mediach, w polityce. A także w szkołach. W ostatnich tygodniach znów wstrząsnęły nami okrutne zbrodnie, dokonane przez kilkunastoletków. Wobec narastającego zjawiska agresji i przemocy jesteśmy bezradni. Próbowujemy mu się przeciwstawić głównie poprzez zaostrzenie rygorów prawnych. Oczywiście, jest to potrzebne i konieczne. Ale przecież to tylko jeden z możliwych środków. I stosowany na ogół wówczas, gdy zło się już dokona. A pytanie zasadnicze brzmi: jak mu zapobiegać?

Dziwię się bardzo, że w toczącej się non stop dyskusji na temat przyczyn i źródeł rosnącej agresji i przemocy prawie nie

wspomina się o sprawie, być może najważniejszej w tym kontekście — o potrzebie budowania i kształtowania kultury uczuć, otwierania się na innych. Tymczasem nasze relacje zdominowane są coraz silniej przez emocje negatywne. Jesteśmy zdeterminowani przez takie motywacje neurotyczne jak zazdrość, nienawiść, pragnienie dominacji. Absolwenci naszych szkół i uczelni, czyli my wszyscy nie jesteśmy przygotowani do kontrolowania swych uczuć i do rozumienia ich. Nie mając zaś dostatecznie rozwiniętych uczuć pozytywnych, nie potrafimy komunikować się nie tylko z innymi, ale i z samym sobą. Nic więc dziwnego, że człowiek człowiekowi staje się coraz bardziej wilkiem... Że wieczorem boimy się wychodzić z domu. A nieoczekiwane pukanie do drzwi napawa nas lękiem.

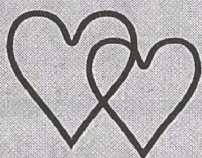
Kto jednak troszczy się tak naprawdę o to, by również nasza edukacja, przede wszystkim zaś szkoła, zajmowała się tymi, tak zasadniczymi dla życia jednostki i społeczeństwa sprawami? Kogo szczególnie niepokoi dziś kwestia budowania człowieka w człowieku, kształtowania kultury uczuć — wrażliwości, szacunku dla innych, wczuwania się w ich stany emocjonalne, empatii? A przecież bez zwrócenia szczególnej uwagi właśnie na empatię, ową „współdziewiękliwość” z innymi — niemożliwe jest kształtowanie pożądanych relacji między ludźmi. Wyzwalanie życzliwości i serdeczności.

Jak to więc dobrze, że istnieje choć ten Jedyń Dzień, rozświetlony nie tylko choinkowymi świecami i lampkami, ale i blaskiem naszych serc. Tylko jak rozświetlić te pozostałe 364 dni?

HENRYKA WITALEWSKA



Serdeczności



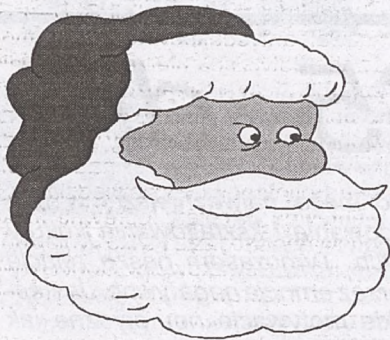
Adasiu!
Widocznie każda chwila radości trwa krótko. Zawsze jednak zostawia za sobą trwałą nadzieję i jeszcze trwalsze wspomnienia. Dziękuję ci za nadzwyczajność zwykłego i za to, że dni były pełne Ciebie i sny jak Ty ciepłe.
Twoja Szeherazada

Kochanej Mamusi Paulinie Bąk
W Nowym Roku samych szczęśliwych dni, wypełnionych wiarą w ludzką życzliwość, opromienionych blaskiem miłości i nadzieją na spełnienie wszystkich marzeń i pragnień
życzy Elżbieta z dziećmi Strużki

Moje kochane Synkowie!
Marta Urlich — psycholog w Gorlicach
Justyna Urlich — pedagog w Czaplunku
życzą Wam pogody ducha, dzielności i wytrwałości w odpowiedzialnej pracy. Bądźcie zawsze uśmiechnięte i życzliwe i razem ze swoimi rodzinami żyćcie długo i szczęśliwie
— Wasza „umilowana”
Teściowa
PS. Moje synowe mówią o mnie — umilowana

Dyrekcji, Gronu Pedagogicznemu, Administracji, Obsłudze i Emerytom ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Bytowie z okazji zbliżających się Świąt i Nowego Roku dużo radości i uśmiechu na co dzień.
życzy prezes Ogniska ZNP
J. Treder

Dyrekcji, Koleżankom i Kolegom Nauczycielom, Pracownikom administracyjnym, technicznym, uczniom i ich



Rodzicom z Zespołu Szkół nr 16 w Warszawie im. Gen. Sikorskiego składam serdeczne podziękowania za życzliwość i serce okazane mi w czasie choroby.

Paweł Ślązak
nauczyciel

Pani Barbarze Polańskiej-Steckiewicz serdeczne życzenia imienninowe przesyła dyrektor Zespołu Szkół im. Stefana Żeromskiego w Darłowie prosząc jednocześnie o kontakt ze szkołą
Józefa Stańczak
dyrektor Szkoły

Serdeczne podziękowanie dla Pana Romana Kostyry i Pana Zbigniewa Janusza z Nowej Sarzyny, za napisanie recenzji do mojej książki pt. „Ach i Och w matematyce”
składa Janina Biega

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia serdeczne życzenia dla Burmistrza Miasta i Gminy w Szczekocinach mgr. Wiesława Grycnera oraz podziękowanie za wybudowanie i przekazanie do użytku szkół podstawowych i Zespołu Szkół Zawodowych
składają pracownicy oświaty

Niżej wymienionym nauczycielom, z którymi pracowałam w latach 1953—1962 w Liceum Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze życzę dobrego zdrowia, samopoczucia oraz wszelkiej pomyślności: Henryka i Józefa Chmurzyńscy, Zofia Kozłowska, Helena Wójcik, Tadeusz Dyduch, Józef Kosiński, Henryk Kozioł, Wacław Dadaczyński, Mieczysław Szajowski, Leopold Hajduk.

Do zobaczenia na Zjeździe Absolwentów w 2000 roku.

Adam Rząsa
były dyrektor liceum

Wszystkim nieszczęśliwym i upadającym na duchu w dniu Bożego Narodzenia pragnę złożyć im życzenia!
Niechaj Gwiazdka Betelejska, która świeci nam o zmroku Zaprowadzi ich do szczęścia w nadchodzącym Nowym Roku.
Niech ta gwiazdka pomyślności świeci im rok cały,

Da szczęście rodzinne i pokój duszy wspaniały.

Panno Święta, co pracowity lud bierziesz pod swoją opiekę
Uproś u Syna Swojego, aby mniej wytrwałym skracał mękę
Upadającym na duchu dawał wiarę w lepszy los.

W Dniu Wigilijnym, w którym urodził się nasz Wieszczyca
Pomódlmy się Jego Inwokacją: „Litwo Ojczyzno moja...”

A zły los się odmieni. Czego serdecznie życzę!
Marian Janiga
Gorlice

Za ogrom miłości, poświęcenia i serdeczności dla mnie i dla całej Rodziny przez lat bez mała 50 zaznanych od Żony, Matki, Babci i Prababci

Reginy

Wyrazy podziwu, szacunku, miłości, uznania i jeszcze wielu lat „panowania”

W imieniu wszystkich pokoleń Trachimowiczów wiele Radości i Słodczy

Mąż Marian życzy
Marian Trachimowicz
Ostrów Wlkp.

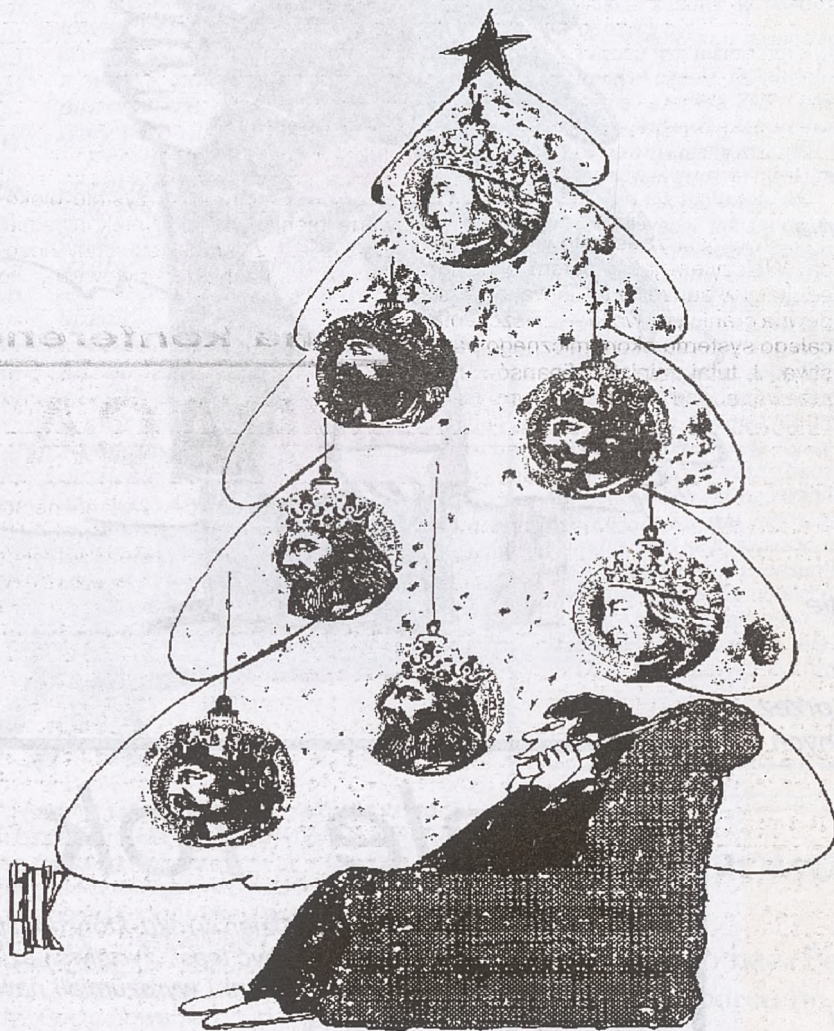
Naszym bywalcom i sympatykom życzymy, aby nastrój Godnych Świąt udzielał się ich Adresatom jeszcze długo po Bożym Narodzeniu, a zwłaszcza w 1998 roku.

Młodzieżowy Dom Kultury
w Jaśle

Pani Urszuli Gaździe, prezes Oddziału ZNP w Czechowicach-Dziedzicach moc serdeczności ślą

Współpracownicy

Wychowankowie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 w Łodzi ul. Praussa 2 dziękują Pani Dyrektor Jolancie Sierakowskiej, Panu Kierownikowi Internatu Romanowi Sychawskiemu oraz wszystkim Pracownikom pedagogicznym, administracji i obsługi za okazane serce, życzliwość i wyrozumiałość.



Jednocześnie z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1998 życzę dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Chciałbym serdecznie pozdrowić Absolwentów Zaocznego Zawodowego Studium Matematyki dla Nauczycieli z Łomży, którzy 27.09.1997 r. otrzymali dyplomy oraz opiekuna dr. Jerzego Konarskiego wraz z wykładowcami.

Natomiast kochanej żonie Helenie i obu córkom Justynie i Adriannie chciałbym serdecznie podziękować za okazaną wyrozumiałość, cierpliwość i pomoc w czasie studiów.

Wojciech Karwowski
Łomża

Panu Dyrektorowi, Gronu Pedagogicznemu, naszej wychowawczynie Pani Agnieszce Sarnat ze Szkoły Podstawowej w Gąsawach Rządowych z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku moc gorących życzeń: zdrowia, pomyślności, radości ducha, cierpliwości oraz uśmiechu każdego dnia składa klasa VI.

Iwona Joanna Teresa to cudowna Śnieżynka, której serdeczne życzenia świąteczno-noworoczne przesyłają: Św. Mikołaj, Dziadek Mróz i Gwiazdor.

Gorące pozdrowienia i szczególne podziękowania ślę swej ukochanej, Miła: Stęsknione me serce choć się broni — oddane. Życzę Ci spokojnych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku 1998.

Jan Uszek

Nauczycielom, Uczniom, Rodzicom i Pracownikom obsługi Szkoły Podstawowej w Zamienicach (woj. legnickie) najserdeczniejsze życzenia świąteczno-noworoczne składa dyrektor szkoły.

Dyrekcji, Gronu Pedagogicznemu, naszej wychowawczynie Pani Irenie Bielawskiej oraz Pracownikom administracji i obsługi ze Szkoły Podstawowej nr 54 w Warszawie z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku moc gorących życzeń: zdrowia, wszelkiej pomyślności, wyrozumiałości, cierpliwości oraz dużo uśmiechu każdego dnia składa klasa Vb.

Spełnienia wszystkich oczekiwań i dalszych długich lat pracy owocnych dla nauczycieli życzy Ognisko ZNP przy XXVIII LO Jana Kochanowskiego w Warszawie.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 1,86 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 24,16 zł — jest to kwota na I kwartał 1998 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

ZAPROSILI NAS

Rzecznik prasowy GUS na konferencję prasową nt. Koszty pracy w świetle badań GUS.

Muzeum Niepodległości w Warszawie, al. Niepodległości, Wydawnictwo Test na promocję wierszy zebranych Zbigniewa Chałko — Dłoń pełna snów — z udziałem żony poety.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza do Klubu Księgarza na Rynku Starego Miasta w Warszawie na uroczysty

„Wieczór poezji i wspomnień” z okazji 30-lecia „Biblioteki Poetów”.

Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego i Instytut Badań Edukacyjnych na konferencję nt. „Kulturoznawcze i cywilizacyjne inspiracje współczesnej edukacji nauczycielskiej.”

Wydawnictwa Naukowo-Techniczne do Klubu Księgarza na Rynku Starego Miasta w Warszawie na spotkanie promocyjne „Leksykonu szkolnego — to trzeba wiedzieć”. Leksykon wyjaśnia znaczenia ok. 5 tys. podstawowych terminów z prawie wszystkich działów wiedzy objętych programem nauczania w szkole podstawowej.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.
Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i tkanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Minister edukacji w Sejmie

BEZPARTYJNY CZOŁG

Chciałbym się przyznać do błędów, ponieważ błędzić jest rzeczą ludzką, natomiast trwanie w błędzie jest oczywiście głupotą — zwrócił się 4 grudnia br. na pierwszym spotkaniu w Sejmie prof. Mirosław Handke, minister edukacji, do posłów z komisji edukacji.

Pierwszy błąd to ten, że niepotrzebnie podjąłem w takim zakresie sprawę wychowania seksualnego i pozwoliłem na rozbudzenie emocji, które mogą szkodzić działalności reformatorskiej ministerstwa. Natomiast chcę powiedzieć, że prezentowałem wyłącznie swoje poglądy, nikt na mnie niczego nie wymuszał. Proszę państwa — mówił — jestem ministrem bezpartyjnym, nie jestem politykiem profesjonalnym, uważam się za urzędnika z doświadczeniem wynajętego przez pewną opcję. Nie ukrywam swoich sympatii politycznych, ale nie jestem związany z żadną opcją polityczną. Dlatego wszystko co powiedziałem i zrobiłem w sprawie wychowania seksualnego, wynika z mojego głębokiego, wewnętrznego przekonania.

Druża sprawa to także częściowo mój błąd, wzmocniony przez media. Przyznaję — strawersowałem starą zasadę jeszcze z tamtego systemu — my udajemy, że pracujemy, oni udają, że płacą. Chodziło mi w tej myśli o wykazanie braku relacji między jakością pracy a wysokością płacy za tę pracę. Ale niestety wyszło na to, że ja uważam, że nauczyciele udają, że pracują — i w konsekwencji pojawiło się wiele nauczycielskich protestów. Jeżeli nauczyciele tym sformułowaniem poczuli się urażeni, to wyrażam głębokie ubolewanie, bo nie taki był mój zamiar.

Po tych deklaracjach ministra rozpoczęła się trzygodzinna runda pytań i odpowiedzi, w której obok pytań poselskich równie ważną była prezentacja ich poglądów. Pojawił się też nowy element — przynajmniej na tego typu spotkaniach — prawnie sobie wzajemnych grzeczności. — Muszę przyznać, że pański autoportret jawi się dalece bardziej korzystnie, aniżeli pański obraz kreowany w mediach — rozpoczęła **Krystyna Łybacka** (SLD). Ale wyrażenie tylko ubolewania w kontekście tak niefortunnego stwierdzenia jest zbyt łagodne — dodała — myślę, że należy powiedzieć wyraźnie przepraszam i że komisja jest najwłaściwszym na to miejscem. Jednak na tę sugestie, którą podzucali również **Krzysztof Baszczyński** (SLD) i **Jan Zaciura** (SLD) minister Handke miał już tylko jedną odpowiedź: gdybym przepraszal, to przyznałbym się do obrażenia z premedytacją, a ja nie miałem takiego zamiaru.

Pytany przez posła Łybacką o zamiary legislacyjne minister odpowiedział, że resort przygotowuje się do znaczących prac, w tym nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Jeżeli chodzi o oświatę — uzupełniła wypowiedź sekretarz stanu **Irena Dzierżgowska** — to istnieje konieczność jej dostosowania do rychłej decentralizacji państwa, przy czym resort chce wyprzedzić ten proces, przygotowując nową wersję zarządzania oświatą. Być może zmiany w ustawie oświatowej będą związane z projektem reformy oświaty — tutaj także zostałaby przyjęta zasada, żeby zmiana ustawy wyprzedzała wprowadzanie reformy.

Jan Kulas (AWS) był ciekawy, jaki stan został w ministerstwie po ministrze Wiatrce, czyli jakie zostały projekty ustaw dotyczących reformy oświaty, jaki dorobek, jakie programy. Czy można się spodziewać, że późną wiosną przyszłego roku odbędzie się w Sejmie solidna debata o reformie edukacji? — pytał. Czy nie zabraknie ministrowi woli i determinacji do końca — czego mu życzy, bo dotychczas w sprawie reformy oświaty brakowało

nie tylko pieniędzy, ale także woli i siły politycznej. — Ja mam taki charakter, że albo idę na całość, albo rezygnuję — odpowiadał minister. Będę szedł jak czołg, ale jak uznam, że ściana jest nie do przebiccia, to zrezygnuję, nie wyobrażam sobie pośredniego scenariusza. Jeżeli chodzi o zastany dorobek poprzedniego ministerstwa, to nie ma na to prostych odpowiedzi — mówił dalej minister. Oczywiście wiele zrobiono, ale jest to kwestia tego, jak się na to popatrzy. Mogę powiedzieć jedno — że istnieje ewidentna dysproporcja między warstwą ideowo-planową reformy a warstwą decyzyjną. Tych drugich było niewiele, jest natomiast wiele projektów, dokumentacji, opisów. Minister ma wątpliwości czy debata coś załatwi. Nie ulega wątpliwości, że reformę trzeba widzieć całościowo, ale dochoć do niej etapami. Zgadzam się z ministrem Dzierżgowską — mówił profesor — że reformę trzeba zacząć od reformowania egzaminów, bo jak świat światem, szkoła zawsze uczyła

pod egzamin. Czy nasze wcześniejsze rezolucje o pożądanym finansowaniu edukacji pomogą państwu w walce o środki finansowe? Czy i dlaczego nie lubi pan regulacji stosunków służbowych nauczycieli w postaci ustawy, w czym one panu przeszkadzają? — pytał Jan Zaciura (SLD). Takie rezolucje coś dają, bo tworzą pewną atmosferę — odpowiadał minister — ale niestety rzeczywistości zadekretować się nie da. Walczyłem jak mogłem o udział edukacji w budżecie państwa, ale jest pewna granica tej walki — zniszczenie całego systemu ekonomicznego państwa. I tutaj minister finansów ma przewagę nad każdym innym ministrem, bo on naprawdę wie, ile jest w kasie, a ja mogę tylko badać ile można z niej wyciągnąć. Myślę, że nic w tym złego, jeżeli parlament docelowo wyznacza pewne przyzwolenie wskaźniki finansowania edukacji. A teraz mina, czyli Karta. Jestem przeciwnikiem branzowości i w tym sensie jestem przeciwny Karcie — kontynuował minister. Natomiast nauczyciel to coś więcej niż zawód — to misja i powinniśmy tę misję podkreślać. Jeżeli nauczycielom zależałoby, żeby w formie dokumentu podkreślić misyjność zawodu — to za taką Kartą jestem. Natomiast bez żadnych uzgodnień szczegółowych, które powinny się znaleźć w układach zbiorowych. Panie posle — zwrócił się do Jana Zaciury — rzeczywistość nie podoba mi się Karta, bo przez lata rektorowania dała mi nieźle w kość, dlatego że nie daje szansy pracodawcy w premiowaniu i doborze dobrze pracujących ludzi. Musimy znaleźć mechanizmy korelacji między jakością pracy a wysokością płacy za tę pracę — to jest istota rzeczy. Będę orędownikiem takiego układu zbiorowego i zabezpieczenia pewnej stabilności, ale nie kosztem demotywowania ludzi do pracy. Natomiast odpowiadając na pytanie posła Baszczyńskiego o to, czy to ma być jeden układ zbiorowy, czy wiele — minister zdecydowanie opowiada się za jednym zdroworozsądkowym, czyli niezbyt szczegółowym układem. Poseł Baszczyński pytał również o status prawny nauczycieli i uzyskał odpowiedź, iż minister chciałby, aby z jednej strony dawał on poczucie bezpieczeństwa, ale z drugiej owo poczucie nie może być nadmierne i następujące w zbyt krótkim czasie. Właśnie między tymi dwiema skrajnościami jest miejsce na negocjacje.

Kazimierz Marcinkiewicz (AWS) kontent — jak stwierdził — ze spotkania, złożył ministrowi gratulacje, zwłaszcza za wspaniałe tempo po czterech ospalych latach w ministerstwie. Poparł ministra w zamiarze gratyfikowania jakości pracy, tym bardziej

iż obawia się rychłego strajku najlepszych nauczycieli.

Urszula Wachowska (AWS) przede wszystkim podziękowała za możliwość spotkania, które dostarczyło jej wielkiej satysfakcji i obudziło wielkie nadzieje. Pani poseł także poparła zamiar zmiany Karty Nauczyciela, sugerowała także usunięcie nadzoru nad rodzinami zastępczymi z resortu edukacji oraz uruchomienie kontroli NIK nad tym, jak zostały spożytkowane pieniądze na Nową Maturę i reformę oświaty. Minister podziękował za dobre słowo i stwierdził, że opieka nad rodzinami zastępczymi to wielki problem, który wymaga ludzkiego i ciepłego podejścia. Nie ma w tej sprawie opinii. Jeśli chodzi o pieniądze na reformę — poinformował posłów, że jeszcze w pierwszym tygodniu urzędowania dochodziły go słuchy, że pieniądze te wydawane są niezbyt roztropnie. W tej chwili są one pod dokładną kuratelą, powstanie raport o tym, co się stało z tymi wszystkimi pieniędzmi. Wiceminister Książek dodał, że środki z przeznaczeniem na reformę zostały wydane w październiku, co wydaje się pewnym nadużyciem, zwłaszcza że było już po wyborach. Około 20 października kuratorzy otrzymali 35 mld starych złotych, przyznała jej specjalna komisja pod kierunkiem wiceministra Mirosława Sawickiego. A kiedy Mirosław Handke został ministrem uruchomiono następną transzę w wysokości 10 mld starych złotych. Część tej transzy, czyli 7 mld starych złotych została wstrzymana — mówił wiceminister — apelowaliśmy także do kuratorów o zwracanie szczególnej uwagi na racjonalne użytkowanie tych pieniędzy. W sumie pod koniec listopada br. przeznaczono na doskonalenie zawodowe związane z reformą 38 mld starych złotych, i są to zarówno bardzo korzystnie ułożone pieniądze, jak i niekorzystnie. Ważne jest, że środki te zostały złożone na kontach depozytowych, co

oznacza, że nie trzeba ich rozliczać do końca roku.

Mirosław Swosowski (AWS) cieszył się, że po ostatnich latach ideologicznego kierowania ministerstwem możemy liczyć na pragmatyczne i sprawne funkcjonowanie tego ministerstwa. Poseł uożsamia się z poglądem ministra o Karcie Nauczyciela, jako dyrektora szkoły ma podobne odczucia i kłopoty co do możliwości gratyfikowania finansowego i nie tylko — dobrych nauczycieli i braku możliwości rozstania się z osobami niedo- brze wykonującymi zawód. Pytał ministra o możliwości wprowadzenia reformy oddolnej, bo takie były stworzone w roku 90. i wyzwały wówczas inwencję intelektualną nauczycieli, ale w ostatnich latach biurokracja oświatowa wymiotła to zupełnie. To miód na moje serce — odpowiedział mu minister — tak właśnie widzę swoją rolę: uruchomię mechanizmy, które spowodują, że reforma będzie się działa oddolnie.

Proszę przyjąć od środowiska akademickiego Trójmiasta, Wybrzeża, najlepsze życzenia — jest pan nadzieją szkolnictwa wyższego — zaczęła poseł **Ewa Sikorska-Trela** (AWS). Natomiast nie jest do przyjęcia budżet dla szkolnictwa wyższego na '98 r. i oczekuję, że zechce pan podjąć walkę o większe pieniądze. Na tę prośbę minister rozłożył ręce i przypomniał, że oprócz budżetu państwa, na co już nie można więcej liczyć, istnieją możliwości finansowania pozabudżetowego. **Anna Zalewska** (SLD) natomiast apelowała o to, by minister zabiegał o większe pieniądze na płace, ponieważ z braku negocjacji w Komisji Trójstronnej pozostała tylko pierwotna propozycja rządu ustalająca waloryzację o 2 punkty ponad inflację. A to wobec przewidywanych podwyżek i waloryzacji pensji dopiero od kwietnia stawia stan nauczycielski w tragicznej sytuacji. Według założeń: inflacja plus 2 proc. — tworzone cały

...i na konferencji prasowej

WRACA MATEMATYKA

Dziennikarzom przekazano najnowszy dokument pt. „O stanie edukacji — bilans otwarcia”. Przedstawiono w nim diagnozę obecnego stanu oświaty i szkolnictwa wyższego oraz wykaz najpilniejszych spraw do załatwienia.

W dokumencie tym poprzednim ekipom sprawującym rząd w MEN zarzuca się m.in., że nie zrobili nic dla realizacji ustawowego postulatu o powołaniu wojewódzkich i krajowej Rady Oświaty, że zmiany dokonane w ustawie oświatowej i Karcie Nauczyciela z 1996 r. mają charakter kosmetyczny oraz że działania ustępującej koalicji w sferze reformatorskiej miały głównie charakter deklaracyjny.

W krytycznej diagnozie dotychczasowych starań o oświatę podkreślono także brak profesjonalnego ośrodka informacyjnego i koncepcji stałego dialogu ze środowiskiem oświatowym i całym społeczeństwem. W MEN brakuje także ośrodka koordynującego system doskonalenia zawodowego i nie ma programów nowoczesnego przygotowywania do zawodu nauczycielskiego. Zaś sposób, w jaki odebrano nauczycielom prawo do odpisu na doskonalenie, nosi — zdaniem autorów dokumentu o stanie edukacji — znamiona manipulacji. Nie uporządkowano także systemu wynagrodzeń i zbyt wolno toczą się rozmowy na temat układów zbiorowych. Jednocześnie w dokumencie zauważa się, że wiele z tych zadań nie zostało wykonanych ze względu na złą sytuację finansową resortu. Dodając przy tym, że w ostatnich czterech latach nakłady na edukację były systematycznie pomniejszane, zaś zadań przy- bywało.

W tej sytuacji w katalogu spraw najpilniejszych do załatwienia znalazło się m.in.: opracowanie projektu dostosowania systemu zarządzania oświatą — w tym przede wszystkim jej finansowanie i sposób prowadzenia nadzoru — do przyszłej struktury powiatów oraz powołanie centralnej in-

stytucji (agenty) i Komisji Regionalnych do przygotowania koncepcji standardów egzaminów państwowych. Najwięcej, bo aż dziesięć najpilniejszych zadań związanych jest z reformą. Jednym z nich jest powołanie centralnej instytucji programów szkolnych. Minister w sposób stanowczy zapowiedział także wprowadzenie trzeciego języka, jak nazwał matematykę, do obowiązkowych przedmiotów maturalnych. Zaznaczając przy tym, że nie będzie to taki sam egzamin dla absolwentów wszystkich szkół średnich.

Obecna ekipa kierownicza MEN odpowiada podjęcie prac studialnych nad zmianą statusu zawodowego nauczyciela oraz zmianę cyklu kształcenia uczniów z pięciu obecnych, np. na trzy: szkołę podstawową, gimnazjum i liceum. Zapowiada także utworzenie spójnego systemu opieki, w którym przewidziano by także stypendia dla uczniów najdolniejszych i będących w trudnej sytuacji losowej.

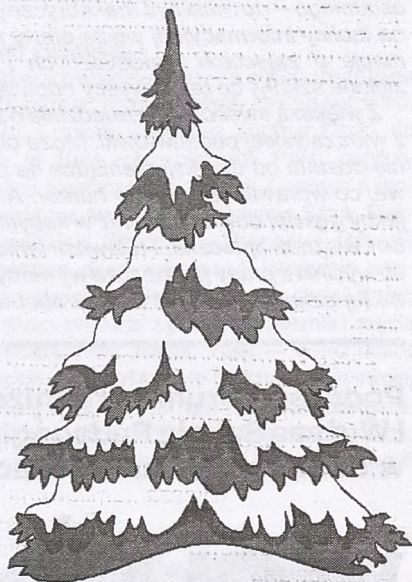
W planach współpracy zagranicznej MEN przewidziano realizację wielu programów finansowanych ze środków PHARE i podejmowanych przy współpracy z Radą Europy. Przygotowana zostanie koncepcja Krajowego Biura ds. Uznawalności Wykształcenia i Kwalifikacji Zawodowych. Ministerstwo wspierać będzie oświatę polonijną oraz promować język polski za granicą.

O wielu z tych zadań minister Mirosław Handke poinformował bezpośrednio licznie przybyłych na konferencję dziennikarzy. Jego wypowiedzi dotyczący zarówno zamierzeń resortu, jak i oceny sytuacji w oświacie z reguły uzupełniane były wypowiedziami Stefana Kubowicza, przewodniczącego Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Przy czym ich różnice w ocenie możliwości finansowych państwa w stosunku do oświaty minister skwitował słowami: różne punkty widzenia zależą od róż-

nych budżet, trudno, żeby w przypadku nauczycieli było inaczej — mówił minister. Średnia podwyżka wynosi 2 proc., możemy się oczywiście porozumieć ze związkami, że te podwyżki będą bardzo różnicowane. Boleję nad niską płacą w sferze budżetowej, a szczególnie w nauczycielstwie i w uczelniach wyższych, które są powodem całego szeregu chorób, które nas toczą — dodał.

To spotkanie minister zaczął od informacji, że właśnie został przygotowany dokument, nazwany raportem o edukacji narodowej — bilans otwarcia według nowych władz resortu. We dług nowych władz — a więc będzie subiektywny — z góry uprzedzam dyskusję — zwracał się do posłów minister. Na prośbę posłów zgodził się na to, żeby w pierwszej kolejności ów dopracowany już dokument przekazać właśnie posłom. Jednak stało się inaczej, jako pierwsi dokument ten otrzymali dziennikarze 9 grudnia br. na konferencji prasowej...

LIDIA JASTRZĘBSKA



nej odpowiedzialności. Jednocześnie prof. M. Handke zapowiedział, że jeżeli w 1999 roku nie uda mu się pozyskać większych środków na oświatę, to zrezygnuje z pełnienia funkcji.

W ocenie swych poprzedników szef resortu edukacji był łagodniejszy od przewodniczącego Kubowicza, który czteroletnie rządy koalicji SLD-PSL nazwał antyedukacyjnymi. Na moją uwagę dotyczącą nierzetelności, jaka pojawiła się w sporządzonym bilansie, a dotyczącym stwierdzenia, że nie zrobiono nic, aby powstały Wojewódzkie Rady Oświaty, szef nauczycielskiej „Solidarności” odpowiedział, że to nieprawda. Niestety, sprawne funkcjonowanie chociażby tylko Wojewódzkiej Rady Oświatowej w Opolu dowodzi, że nieprawdę mówił pan Kubowicz, a rację miałam ja.

Nie uzyskałam również odpowiedzi wprost na pytanie, czy podobne konferencje z udziałem przedstawicieli poszczególnych związków zawodowych — których jest bodajże w oświacie sześć — będą organizowane w MEN. Minister M. Handke zapewnił mnie jedynie, że będzie rozmawiał ze wszystkimi związkami, a że ZNP już za tydzień...

Przyznam, że do postawienia tego ostatniego pytania skłoniła mnie formuła tej konferencji. Nigdy bowiem dotąd nie były w MEN organizowane konferencje związkowe. Ta zaś była nią w znacznym stopniu. W pewnym momencie nawet rzeczniczka ministra poinformowała, że jest to konferencja ministra, a nie „Solidarności”. I słusznie, tak być powinno. Związkowcy niech organizują konferencję u siebie. Chętnie skorzystamy z zaproszenia każdego z nich. Dwóch gospodarzy w jednym domu to trochę za dużo, nawet na tak wielki gmach, jak ten przy al. Szucha 25 w Warszawie.

KRYSZYNA STRUŻYNA



CO WISI W POKOJU?

Człowiek nie dlatego się śmieje, że jest wesoły, ale dlatego jest wesoły, ponieważ się śmieje — napisał swego czasu Stanisław Lem. Żeby się zatem nieco rozweselić, postanowiliśmy w kolejnej sondzie nie zadawać pytania wymagającego poważnej odpowiedzi, a tylko niewinne: co wisi w pokoju nauczycielskim?

Muszę przyznać, że nietawno udawało mi się uzyskać odpowiedź na to proste — zdawałoby się — pytanie. Moi rozmówcy, a właściwie rozmówczynie, najwyraźniej wietrzyły jakiś podstęp i potraktowały moje pytanie ze śmiertelną powagą i dosłownością godną wzorowego urzędnika. Ale przystąpmy do rzeczy i zajrzyjmy do pokoju nauczycielskiego.

W jednej ze szkół w Kobylce wiszą — jak zdołałam się dowiedzieć — „kwiatki, godło, krzyż, tablice informacyjne, zegar oraz Adam Mickiewicz”. (Co do tego ostatniego — to musi być makabryczny widok.) Z kolei na tablicy informacyjnej wiszą oferty teatralne, informacje o zajęciach metodycznych i wyjazdach na zielone szkoły, co też wszyscy obowiązkowo czytają.

Z większą swobodą opowiedziała o pokoju biolożka z warszawskiej podstawówki. Może dlatego, że właśnie dostała od dyrekcji pieniądze na pomoce naukowe, co wprawiło ją w dobry humor. A i ściany pokoju jakby gęściej obwieszono niż w kobylkowskiej szkole, bo i wisząca apteczka, i telewizor wmontowany w sufit, wycinki z prasy (zwłaszcza wywiady z nauczycielami tej szkoły), a nawet obrazy abstrakcyjne, bardzo

ładne, jak twierdziła moja rozmówczyni. Ach, wiszą jeszcze kłęby dymu papierosowego, ale to w oddzielnym pokoju dla palaczy.

Za to inna moja rozmówczyni, matematyczka z Legionowa, potraktowała pytanie ze śmiertelną powagą, zasługującą na sprawę o większym znaczeniu. Służbowym tonem poinformowała mnie, co wisi w pokoju, z czego najatrakcyjniejszą rzeczą wydał mi się rozkład jazdy autobusów. Żeby uwierzyła, że to tylko zabawa, zapytałam nawiązując do zasadniczego pytania naszej sondy, czy coś wisi w powietrzu. Dopiero wtedy wpadła w prawdziwy popłoch i mówiąc: — Nie wiem, ja tu pracuję dopiero od roku — oddała słuchawkę koleżance, zanim zdążyłam cokolwiek jeszcze powiedzieć. Pytanie, które na początku wydawało mi się banalne, urosło nagle do rangi prowokacji politycznej.

Coś chyba jednak musiało tam wisieć w powietrzu, bo z ową koleżanką również nie udało mi się normalnie porozmawiać. Nawet nie wiem, z kim miałam przyjemność, bo za nic nie chciała powiedzieć, jak się nazywa. Na moje pytanie (tym razem bez metaforycznych sugestii) odpowiedziała rzeczowo: — W pokoju wisi plan lekcji oraz zawiadomienia o zastępstwach i szkoleniach. Nic dziwnego, że po udzieleniu mi tej tajnej informacji wolą zachować incognito.

Prowadzenie dalszych badań nie miało już sensu. Nasza sonda, która miała być rozrywką (o czym zresztą wprost informowałam moich rozmówców), dała wbrew pierwotnym zamierzeniom poważną odpowiedź na niepoważne pytanie. Teraz więc z całą powagą mogę stwierdzić, że w powietrzu wisi potworna, nieznośna, zabójcza NUDA. W tej ponurej sytuacji najbardziej odpowiednim zakończeniem tego felietonu będą słowa Krzysztofa Teodora Toeplitza: Jeśli nie będziemy umieli od czasu do czasu dla zabawy śmiać się z siebie samych, ryzykujemy, że śmiać się będą z nas inni, a to zawsze bardziej przykre i mniej pożądane.

AGNIESZKA WOŹNICKA

Podczas Forum zorganizowanego w grudniu przez Zarząd Główny ZNP i Wyższą Szkołę Pedagogiczną ZNP dyskutowano o kształceniu nauczycieli w dobie przemian edukacyjnych.

WCIAŻ PRZED NAMI

Forum miało charakter dyskusji panelowej skoncentrowanej wokół trzech pytań dotyczących wyzwań stawianych szkole przez współczesność i zadań jakie to rodzi dla nauczycieli, a także tego, jak należy ich kształcić. Wiadomo bowiem nie od dziś, iż wszystko co dzieje się w szkole od nich właśnie zależy. Od tego więc, jak będzie wykształcony nauczyciel zależy tempo i jakość przemian w naszych szkołach. Szczególnie zaś w sytuacji, gdy — jak podkreślił prof. Tadeusz Lewowicki, rektor WSP ZNP — propozycje zawarte w reformie oświaty są nieczytelne dla ogółu społeczeństwa. Podobnie jak niezrozumiałe są programy partii politycznych.

Tymczasem rzeczywistość nie bacząc na te potknięcia i jałowość wielu dyskusji oświatowych narzuca szkole szereg konkretnych wyzwań. Za najważniejszego rektor WSP ZNP uznał wyzwania: cywilizacyjne, społeczno-edukacyjne i te ściśle związane z realiami polskimi. Pierwsze dotyczą między innymi nowych źródeł wiedzy i atrakcyjnego sposobu ich przekazania, drugie — zmian w procesie decentralizacji i demokratyzacji, a trzecie — strategii przemian edukacyjnych w polskich szkołach.

Zachodzące w kraju przemiany społeczno-gospodarcze rodzą także potrzebę dostosowania kształcenia do potrzeb rynku. Jednak jak zauważył prof. Stefan Kwiatkowski, dyrektor Instytutu Badań Edukacyjnych — eliminowanie szkolnictwa zawodowego w perspektywie nie służy dobrze rozwojowi przemysłu. W większości krajów należących do OECD najwięcej uczniów kształci się w różnego rodzaju szkołach zawodowych. Przy czym jest sprawą oczywistą, iż szkolnictwo to powinno mieć dobrą i nowoczesną bazę techniczną. Po to, aby kształcić mogło szerokokoprowalowo, a jednocześnie wyposażać ucznia w konkretne umiejętności praktyczne.

Dyskutanci zwracali także uwagę na konieczność zmian w kształceniu ogólnym, wymuszonych przez współczesną rzeczywistość. Już nie wystarczy uczenia wyposażać w określony zasób wiedzy, ale także w kompetencje związane z wartościami etyczno-moralnymi, etosem pracy i nauki, kreatywnością postaw. Wykształcenie ogólne służyć powinno też rozwojowi wyobraźni i empatii potrzebnej zrozumieniu napotkanych w życiu inności.

Te rozważania o słusznych skądinąd zadaniach szkoły przebrał prof. Czesław Banach, stwierdzając, że w odpowiednie kompetencje należałoby wyposażać przede wszystkim nauczycieli. Tymczasem — jak zauważył profesor — w programach studiów pedagogicznych nie ma nawet elementów współczesnej ekonomii, ekologii czy szeroko rozumianego poradnictwa.

Głos w dyskusji dr Haliny Rotkiewicz prowadziła zaś do wniosku, że nauczyciele powinni umieć znaleźć się w świecie mediów i z nich odpowiednio korzystać. Wystąpienie prof. Jadwigi Bińczyckiej rodzi natomiast postulat potrzeby przygotowania nauczyciela w sposób naukowy do rozumienia problemu przemocy wśród uczniów.

W świetle wypowiedzi uczestników Forum nauczyciele powinni nie tylko zrozumieć obecną rzeczywistość, ale tworzyć przedmiotową wiedzę o niej. Do tego zaś potrzebna jest mu umiejętność analitycznej i krytycznej oceny współczesnych czasów.

Aby sprostać tym wszystkim wyzwaniom zmiany nastąpić muszą także, a może przede wszystkim, w wyższych szkołach pedagogicznych i innych uczelniach kształcących kadry dla oświaty. Przy czym ważny jest nie tylko poziom i jakość realizowanego w nich kształcenia, praktyk zawodowych, ale i atmosfera studiów nauczycielskich. Dominować powinien w niej

twórczy klimat i partnerstwo między studentami i pracownikami naukowymi, np. przy układaniu programu studiów czy decyzji dotyczących sposobu prowadzenia zajęć. A wszystko po to, aby w pracy z uczniami nauczyciele wykorzystali nie tylko specjalistyczną wiedzę, ale i nawyki i umiejętności wyniesione z uczelni. Trudno bowiem oczekiwać od absolwenta szkoły wyższej, od którego w czasie czterech, pięciu lat wymagano jedynie biernego odtworzenia tego, co inni mieli do powiedzenia, aby sam zdobył się na aktywne kształcenie i wychowywanie.

W dyskusji poruszona została także potrzeba wyposażenia kandydatów na nauczycieli w umiejętność zaprezentowania się. W ocenie Bogumiły Duber, wicedyrektorki renomowanego III LO im. Marii Curie-Skłodowskiej w Opolu jest to umiejętność bardzo ważna. Zabiegając dziś o zatrudnienie w szkole nie wystarczy pokazać dyplom i powiedzieć jakim się jest specjalistą — dobrze także jest pochwalić się znajomością języków obcych, grą na instrumencie, uprawianiem jakiegokolwiek sportu. Dlatego umiejętność znalezienia się na rynku pracy potrzebna jest także nauczycielom.

Czy słuszne wnioski i spostrzeżenia, jakie pały podczas Forum na temat kształcenia nauczycieli znajdują swe praktyczne zastosowanie, czy też będą jeszcze jedną intelektualną przygodą — czas pokaże. Mam nadzieję, że tym razem brutalne prawa rynku, w tym także związanego z zatrudnieniem spowodują, że kandydaci na nauczycieli wybierać będą te uczelnie, które najlepiej przygotowują ich do zawodu. I że coraz uważniej przyglądać się będą ofertom różnego rodzaju instytucji kształcących, często za spore pieniądze, kadry dla oświaty.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Każdy chciałby spotkać Mikołaja. Nam udało się porozmawiać z czterema, którzy swoją pasję, czas, radość życia — czyli siebie — oddają innym.



Ks. JAN KLEMENS
proboszcz parafii św. Anny w Katowicach

Z MIŁOŚCIĄ I HUMOREM

— Co spowodowało, że Ksiądz nie tylko głosi ewangelię, ale w sposób konkretny jej myśli stosuje wobec swych najmłodszych parafian — dzieci?

— Większość z nich wychowuje się w rodzinach górniczych, w których praca ojca zapewniła możliwe warunki życia. Jednak degeneracja środowiska naturalnego na naszym terenie m.in. zatrucie łożyskami przyczyniła się także do degeneracji człowieka. Wielu ludzi utraciło pracę i ich rodzinom żyje się bardzo ciężko. Dlatego już 15 lat temu, kiedy zakłady pracy zrezygnowały z prowadzenia wypoczynku dzieci swych pracowników, zorganizowałem kolonie charytatywne. Korzystały z nich najbardziej potrzebujące dzieci z naszej parafii. Dzięki pomocy zagranicznej i miejscowych darczyńców w Łące pod Pszczyną na czterech turnusach wypoczywało każdego roku 120 dzieci. Opiekę nad nimi sprawowała młodzież studencka naszej parafii.

— A skąd pomysł ochronki dla najmłodszych?

— Inicjatorami zorganizowania jej przy naszym kościele byli wakacyjni opiekunowie dzieci. Ja tylko poparłem ich pomysł i wziąłem na siebie odpowiedzialność za jego realizację. W efekcie już od pięciu lat w każdą sobotę dom parafialny rozbrzmiewa gwarem 40-osobowej grupy dzieci, wśród których są także przedszkolaki. Przygotowujemy dla nich dwa posiłki — śniadanie i obiad oraz wiele interesujących zajęć rozwijających zainteresowania i uzdolnienia.

Na niektóre z dzieci uczęszczających do ochronki otrzymujemy dofinansowanie z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, zaś pieczywo bezpłatnie dostarcza nam pobliski piekarnik. Dzieci o 14.00 wracają do swych domów nie tylko syte, ale i radosne.

— Jakie niespodzianki przygotował Ksiądz dla dzieci z okazji Świąt Bożego Narodzenia?

— Już w przeddzień górniczego święta byłem Mikołajem dla uczniów Szkoły Życia. Na tę okazję mam specjalnie uszyty strój. Myślę, że nie będę w nim szybko rozpoznany i uczniom tej szkoły sprawię wiele radości. Na co dzień kontaktuję się z nimi już od 10 lat.

Również przez cały adwent spotykam się w kościele prawie z 1200 uczniami z pobliskich szkół. Spotkania te mają charakter ewangeliczny i wychowawczy. Tuż przed naszą rozmową byłem na giełdzie spożywczej, gdzie zakupiłem dla moich najmłodszych parafian trochę słodyczy. Specjalne paczki otrzymują także dzieci z ochronki. Myślę, że same Święta Bożego Narodzenia będą naszą wspólną radością.

— Czym kieruje się ksiądz w swej pracy z dziećmi i młodzieżą?

— Przede wszystkim miłością — tak jak czynił to Jezus. Mam nadzieję, że czasem mi się to udaje. Wbrew temu co nieraz się głosi — szczęśliwe dzieciństwo czy młodość nie są u nas powszechne.

Chrystus, który sam był nauczycielem — nam kapłanom nakazał: Idźcie i nauczajcie. I ja, podobnie jak wielu innych kapłanów, tak właśnie czynię, starając się do tego wykorzystać wiedzę, umiejętności pedagogiczne, a czasem i aktorskie. Poza tym w moim przekonaniu w pracy z dziećmi bardziej pomaga uśmiech i humor niż poważna mina i grobowy nastrój. Po 40 latach kapłaństwa mam wiele satysfakcji z pracy z dziećmi, chociaż czasem trochę smutno, iż tak mało w środkiem masowego przekazu mówi się o wychowawczej roli Kościoła. Osobiście marzy mi się taki eksperyment, aby na jakiś czas pozbawić dzieci dostępu do telewizora. W moim przekonaniu w znacznym stopniu ograniczyłoby to skalę agresywności i brutalności zachowań wśród dzieci i młodzieży.

Dziękuję.



BOGUSŁAW KACZYŃSKI
dyrektor Teatru Muzycznego „Roma”
w Warszawie

BEZPIECZNA PRZYSTAŃ

— Nieprzypadkowo jest Pan Kawalerem Orderu Uśmiechu. Jak podbił Pan serca dzieci?

— Moje pragnienie obdarowania dzieci prezentami muzycznymi spełniło się. Już wiele lat temu do programu festiwalu w Łańcucie włączyłem przedstawienia dla najmłodszych. Robiłem to z nadzieją, że gdzieś na sali siedzi w kąciu dziecko, które tak, jak ja straci głowę dla sztuki.

Kontynuacją tego jest telewizyjny cykl programów pt. „Bogusław Kaczyński zaprasza dzieci”, w którym prezentuję najpiękniejsze opery i balety o tematyce baśniowej. I z prawdziwą satysfakcją dowiaduję się o efektach swojej pracy. Otóż okazuje się, że zwycięzcy olimpiad muzycznych wychowali się na moich programach. Jeden z licealistów napisał do mnie, że moje prezentacje muzyczne spowodowały, że muzyka stała się jego życiową pasją. Z kolei pewna uczennica z Jarostawia, która bezbłędnie odpowiedziała na wszystkie pytania w programie telewizyjnym „Muzyczne spotkania ze znakiem zapytania”, wyznała, że jako 3-letnia dziewczynka była zabierana przez mamę na koncerty do Łańcucha. Od tego momentu śledzi wszystkie moje programy, a muzyka stała się jej hobby.

W repertuarze teatru „Roma” ważne miejsce zajmują właśnie spektakle dla najmłodszych. A dwa razy do roku z okazji Dnia Dziecka i Świętego Mikołaja gościmi teatru są wyłącznie dzieci. Tradycją jest, że 6 grudnia zapraszamy 1000 podopiecznych ognisk wychowawczych. Tego dnia cała widownia jest w ich wyłącznym władaniu — najpierw proponujemy muzyczny prezent, potem prawdziwe gwiazdkowe paczki, a ich zawartość zależy od hojności naszych sponsorów, a jak dotąd są wyjątkowo szczodrzy. Rozdaje je na scenie prawdziwy Mikołaj.

— Co przygotował Pan w tym roku dla młodej widowni?

— W tym roku nasi mali goście obejrzą prześliczne przedstawienie o nocy wigilijnej, czyli „Dziadka do orzechów” — klasyczną bajkę, którą oglądają w tym świątecznym czasie maluchy na całym świecie.

Dzieci zaniedbane wychowawczo, które otaczamy szczególną troską, wychowujące się jak dzikie koty na ulicy, zupełnie inaczej zachowują się na widowni, niż ich rówieśnicy z „normalnych” domów. Przychodzą zamknięci i nieufni — ale w czasie spektaklu promienieją, łagodnieją, a wychodzą radosne i szczęśliwe. W naszym teatrze zawsze serdecznie witamy dzieci kalekie i upośledzone umysłowo. Przez kilka godzin mogą obcować nie tylko ze sztuką, ale również ze swoimi zdrowymi kolegami. Potrafią być bardzo wdzięczne, dziękować mi za przedstawienie i prawić komplementy, a potem piszą listy i przysyłają rysunki. W czasie wakacji proponujemy akcję „Podaruj dziecku bilet do zacczarowanego świata sztuki”. Nastolatki spędzające lato w Warszawie również otrzymują bezpłatne bilety do teatru.

Edukacja muzyczna najmłodszych jest dla nas sprawą priorytetową. I wierzymy, że będzie procentować wyższą kulturą naszego społeczeństwa.

— Dlaczego tak bardzo angażuje się Pan w pracę z dziećmi?

— Ma to związek z moim dzieciństwem. Tak się złożyło, że mimo iż urodziłem się w czasie okupacji, miałem szczęśliwe dzieciństwo. To ono było tym solidnym fundamentem, na którym zbudowałem całe swoje życie. Niestety, nie wszystkie dzieci mogą szczęśliwie wychowywać się w swoich domach, a to zostawia ślad na całe życie i prowadzi do wielu wypaczeń. Dlatego pragnę dać im choć odrobinę uśmiechu i radości, dostarczyć wrażeń, których być może nigdy by nie zaznały. Chciałbym, aby teatr stał się dla nich miejscem bezpiecznym i krzepiącym, do którego będą chcieli wracać.



KRYSTYNA ZDUNIK
przewodnicząca Koła Pomocy Dzieciom i Młodzieży
Niepełnosprawnej Ruchowo w Poznaniu

WSZYSTKIE MOJE

— **Od kiedy istniejecie, bo dla kogo — mówi sama nazwa Koła?**

— Nasze, powstałe w 1992 r. Koło organizacyjnie podlega TPD. Skupiamy ponad dwustu młodych ludzi, głównie z porażeniem mózgowym. Należą do nas malutkie dzieci, młodzież, także ludzie trzydziestokilkuletni. Powinam ich wypisać, ale nie mam sumienia tego uczynić, bo jesteśmy dla nich najczęściej jedynym źródłem kontaktu ze światem zewnętrznym, za którym tak bardzo tęsknią. Bo nasze dzieci — i te małe, i te całkiem już dorosłe — są przeraźliwie samotne. Odsuwane i na ogół izolowane od i przez rówieśników, bywa że nie zawsze akceptowane w swych własnych rodzinach — żyją zamknięte w czterech ścianach, w najlepszym razie przez szybę oglądając świat za oknem.

— **Co spowodowało, że zainteresowała się Pani właśnie problemami tych dzieci?**

— Co prawda z zawodu jestem przedszkolanką, ale nie to sprawiło, że aktywnie zainteresowałam się ich losem. Mam pięcioro własnych dzieci. Trójka jest całkiem zdrowa, ale dwie córki urodziły się z porażeniem mózgowym. To moje własne doświadczenie spowodowało, że zaczęłam szukać jakiejś formy pomocy dla tych ciężko poszkodowanych przez los dzieci. Najpierw dla swoich, a potem to co wywalczyłam dla nich, przenośiłam na inne. Spotykając się z rodzicami widziałam ich ból, przerażenie i... bezradność. Większość z nas łaknie kontaktu z kimś o podobnym doświadczeniu, z kimś kto wysłucha, zrozumie, podpowie co robić. Bo rodzice dziecka niepełnosprawnego także są na ogół bardzo samotni. Takie dziecko wymaga



RYSZARD RAKOWSKI
sekretarz generalny Krajowego
Funduszu na Rzecz Dzieci

Z PASJĄ

— **Czy zasadnicze cele Funduszu, który istnieje już 15 lat, a więc chyba najdłużej wśród tego typu organizacji, zmieniają się? Pan powiada, że istotą waszej działalności jest praca organiczna, jak ją rozumieć?**

— To znaczy mniej słów, hasła, akcji — a właśnie praca organiczna w dziedzinach najistotniejszych dla dzieci. Fundusz, zwłaszcza w latach 80. starał się o upowszechnienie rozumienia potrzeb dziecka chorego, był orędownikiem (razem z Marią Łopatkową) otwartych drzwi w szpitalu, umożliwienia rozwoju dzieciom również w szpitalu, bo dziecko chore nadal jest dzieckiem, a nie przedmiotem oddawanym do reoperacji. Fundusz starał się też o dostrzeżenie potrzeb dziecka niepełnosprawnego, w tym konieczności życia wśród rówieśników. W ogóle jesteśmy przeciwnikami jakichkolwiek form izolacji kształcenia dzieci, również wybitnie uzdolnionych.

Staraliśmy się o poprawę możliwości leczenia w Polsce najciężej chorych dzieci — z chorobą nowotworową, z wadami serca. W zasadzie od początku przywiązywaliśmy największą uwagę do stworzenia dzieciom przychodzącym na świat lepszych warunków — humanizację porodu, wspólnego pobytu matki i dziecka, klimatu podmiotowego traktowania dziecka od pierwszych chwil życia. Staraliśmy się o wyposażenie szpitali dziecięcych w niezbędną aparaturę, zajmowaliśmy się szkoleniem lekarzy, do dzisiaj zresztą im pomagamy — wysyłamy do najlepszych placówek medycznych na świecie, głównie amerykańskich.

Nasze działania mają charakter bezpośredniej pomocy, czyli właśnie pracy organicznej. A równocześnie w każdej dziedzinie, którą podejmowaliśmy staraliśmy się o zmiany systemowe: występowaliśmy do rządu, zabiegaliśmy o odpowiednie zapisy w ustawach, zachęcaliśmy do działań społecznych na rzecz najistotniejszych potrzeb dziecka. Najważniejsza i najbardziej mnie satysfakcjonująca — sprawa noworodków stała się problemem społecznym — w 1995 r. został przyjęty rządowy program

opieki prenatalnej. Nowe ustawy o systemie oświaty i o szkolnictwie wyższym dopuszczają już możliwość indywidualnego kształcenia i innej ścieżki edukacyjnej. Teraz zostały podjęte różnorodne działania społeczne, jak akcja Owsiańska, albo „rodzić po ludzku” „Gazety Wyborczej”, powstało wiele stowarzyszeń zajmujących się dziećmi niepełnosprawnymi i chwala im. My na te problemy — o znaczeniu strategicznym, podstawowym dla społeczeństwa polskiego wskazywaliśmy 10, 15 lat temu. I z takimi apelami zwracaliśmy się, a nie z apelami o pomoc dla biednych dzieci.

Dotyczyło to też problemów uczniów wybitnie zdolnych, którzy byli niedostrzegani przez system oświatowy, władzę, przez rodziców — a społeczeństwo, które otwiera się na bogactwo dzieci na pewno zdynamizuje swój rozwój. Nie domagamy się przywilejów dla tych dzieci, tylko domagamy się uwagi dorosłych wobec każdego dziecka, również utalentowanego. Bo potrzeba rozwoju jest podstawową potrzebą każdego dziecka i powinna być dostrzegana od pierwszej chwili życia. I to w rozumieniu korczakowskim — **pomogę ci się stać tym, kim być możesz.** To jest idea Funduszu — **wspierać w aktywności.** Odnosi to się również do szkół, które powinny być terenem zdobywania doświadczeń, aktywności poznawczej, społecznej ucznia, a nie nauczycieli; Odnosimy się do rodziców, by aranżowali sytuacje, w których dziecko może poznać świat, siebie i innych ludzi, a młody człowiek mógł kształtować własne życie, wytyczać i realizować cele, mieć świadomość celu życia i powód do aktywności. To również kwestia podstawowa — upodmiotowienie dziecka nie tylko w szkole, ale w rodzinie, i w życiu społecznym.

— **Kto jest mózgiem Funduszu?**

— Naszą siłą są setki pracowników nauki — a w ciągu tych 15 lat już tysiące — i uczelnie wyższe, które wspierały nas od początku. Uniwersytet Warszawski i przede wszystkim Wydział Fizyki, do którego zwróciłem się w 1984 roku, placówki PAN, instytuty PAN-owskie fizyki, chemii organicznej, biochemii, Centrum Astronomiczne. A także Akademia Muzyczna, Akademia Sztuk Pięknych, uniwersytety Jagielloński, Wrocławski, Poznański, Gdański — no mógłbym tak jeszcze długo wymieniać. Wszędzie znajdowałem tam ludzi, którzy chcieli poświęcić swój czas, chcieli służyć swoją wiedzą i doświadczeniem, ludzi z pasją poznawania i chęcią dzielenia się swoim odczuwaniem świata. Tutaj — w Funduszu — nie wypełnia się swoich obowiązków, ale realizuje się w swojej aktywności życiowej, to po prostu jest dla nich najważniejsze. A przedmiotem naszej szczególnej satysfakcji są ci młodzi ludzie, którzy dzielą się z naszymi stypendystami tym, co sami zdobyli w Funduszu.

MIKOŁAJE POLSKIE

poświęcenia mu mnóstwa czasu. Powoli więc urywają się dawne kontakty, a nowych nie ma kiedy nawiązać. Niemilo o tym mówić, ale dla niektórych rodziców tak chore dziecko jest wstydem, kimś, a właściwie nawet czymś, o czym nawet mówić nie wypada. Takich rodziców, na ogół z małych miejscowości i wiosek, trudno czasem przekonać do słuszności i celowości pewnych działań na rzecz ich własnych dzieci. Ale są i tacy, jak matka pewnej dziewiętnastoletniej, która po to, by jej córka z czterokończynowym porażeniem mogła uczestniczyć w organizowanych przez nas zajęciach hipoterapii, pokonuje kilkadziesiąt kilometrów. Na szczęście właśnie takich jest więcej.

— **Czy macie swój własny ką, jakieś miejsce, gdzie w określony dzień o określonej godzinie możecie się spotkać?**

— Aby móc działać, musieliśmy znaleźć siedzibę. I znaleźliśmy. Korzystamy z bursy szkół artystycznych w Poznaniu. Za darmo. To był autentyczny cud. Naszymi gospodarzami są artyści, już ze swej istoty bardziej wrażliwi na wszystko co ludzkie. Może dlatego jest nam tu tak dobrze i coraz bardziej się ze sobą zżywamy. Bo moim celem jest integracja naszej młodzieży ze zdrowymi. Na początku, gdy organizowałam jakieś imprezy i zapraszałam uczniów z bursy, przychodziło niewielu. Teraz na organizowane przez nas Andrzejki czy Mikołajki przychodzi ich pełno. A nasze dzieciaki są szczęśliwe. Im takie chwile autentycznej radości są niezbędne jak powietrze. Nie mają ich przecież na co dzień tak wiele.

— **Ale praca Koła to chyba nie tylko okazjonalne imprezy, co jest w niej stałego?**

— W bursie spotykamy się z młodzieżą i rodzicami w każdy pierwszy czwartek miesiąca. Na te spotkania zapraszam psychologów, rehabilitanta, omawiam też nowe przepisy, dotyczące sytuacji naszych podopiecznych. Natomiast w każdy czwartek rodzice mogą przyjść ze swymi problemami do Ośrodka Psychologiczno-Pedagogicznego na Dębca. I przychodzą, chociażby po to, by się wyżalić. Mówią o problemach dzieci w szkole, gdzie są one kompletnie wyalienowane, a niektóre wręcz krzywdzone. Wielu rodziców decyduje się na indywidualne nauczanie, bo nie widzi możliwości pobytu swego niesprawnego dziecka, często w normie intelektualnej, w normalnej szkole. I to jest naprawdę straszne. Bo te dzieci powinny dorastać wśród zdrowych rówieśników, z pożytkiem dla obu stron. Trudno uwrażliwić młodzież, skoro nie daje się jej okazji, by mogła się swą wrażliwością wykazać.

Poza normalną cotygodniową pracą organizujemy w naszym Kole imprezy wyjazdowe. Trzy lata temu nawiązaliśmy kontakt z podobnym do naszego kołem w Anglii. Byliśmy już z wizytą u nich, a oni u nas. Ostatnio w październiku w Dymaczewie na turnusie rehabilitacyjnym również gościliśmy grupę Anglików. Każdy dzień turnusu opracowaliśmy w najdrobniejszych szczegółach. Każdy był poświęcony innym zagadnieniom: kulturze, turystyce, folklorowi, sportowi, wiedzy o obu krajach. Gościliśmy tam zespół folklorystyczny *Wielkopolska* — młodzież była oczarowana ich występem. Sami też uczestniczyliśmy w przeglądach wokalnych dla młodzieży niepełnosprawnej w Jarocinie i Puszczykowie.

W tym roku rozpoczęliśmy naukę języka angielskiego z programem specjalnie dostosowanym do możliwości naszych dzieci. Muszą się przecież sami porozumieć ze swymi angielskimi przyjaciółmi. Bo w sierpniu to my znów odwiedzimy Anglię.

Co roku latem organizuję turnusy rehabilitacyjne albo nad morzem, albo gdzieś w Wielkopolsce. Fundusze zdobywam sama. Ciągłe jeszcze znajdują sponsorów dla tego co robię: Browary Poznańskie dają nam autobus, Goplana, Bafia, Danpol słodczyce, Fawor — pieczywo. Nie odmawiają wiedząc, na jaki cel jest ta pomoc przeznaczona.



**Noc przyczajona
ona – zielona
gdzieś dzwonki śni.**

**Oczy się śmieją
ciepłe nadzieją.
Wonny obłoczek dań.**

**Zatrzymać tę chwilę,
pomnożyć przez tyle,
ile jest w roku dni.**

**I sycić się mocą,
by dojrzeć. Jest po co.
I sięgać – o czym kto śni.**
(Małgorzata Sapińska)

**Z serdecznymi życzeniami
Feliks Sapiński
i pracownicy firmy „WLAN”**



Dlaczego przemęczeni i niedofinansowani nauczyciele bawią się w kabaret? Odpowiedzi są różne. Jedni mówią, że to potrzeba wewnętrzna, inni, że hobby, jeszcze inni traktują to jako relaks. — Dla nich to po prostu

PRZERWA NA ŻYCIU

W nauczycielskich kabaretach pisząca poezję matematyka, muzykująca fizyk czy śpiewająca katechetka nie są niczym dziwnym. Bo przecież każdy ma w sobie duszę artysty. Wszystkie te indywidualności spotkały się w Jarosławiu (woj. przemyskie) na **Ogólnopolskim Przeglądzie Kabaretów Nauczycielskich**. Głównym organizatorem spotkania był przemyski Okręg Związku Nauczycielstwa Polskiego. — Do zorganizowania tego przeglądu przemyśleliśmy się już od dawna — informuje **Stanisław Kłak**, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Przemysku. Początkowo planowaliśmy, że odbędzie się wiosną, ale uniemożliwiła to trwająca kampania wyborcza. Nie chcieliśmy upolitycznić tej imprezy. Trochę szkoda, bo wiosną można byłoby lepiej docenić zalety naszego miasta.

Pogoda podczas przeglądu rzeczywiście nie zachęcała do spacerów. Topniejący śnieg i chłodny wiatr nie sprzyjały wycieczkom turystyczno-krajoznawczym. Niedostatki w pogodzie równoważyła jednak gorąca atmosfera, panująca w wypełnionej po brzegi sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury. I niech żałują ci, którzy nie zdecydowali się przyjść, bo zabawa była naprawdę przednia.

Do przeglądu zgłosiło się sześć kabaretów: dwa z Jarosławia — **Teraz szóstka** i **Dwunastka**, **Kłapa** z Nasielska. Z Krakowa przyjechał **Belferek**, **Samo życie** z Belęcina, a **Bakałarz** z Przemysła.

Najmłodszy z uczestników, reprezentujący Szkołę Podstawową nr 6 z Jarosławia, kabaret **Teraz szóstka** liczy sobie zaledwie dwa miesiące. Na przeglądzie zadebiutował programem pt. „A nuda jest mądra”. Reżyserem programu a zarazem inicjatorką powstania zespołu jest **Dorota Białek**, dyrektor tej szkoły.

— Motywacją do zorganizowania naszego kabaretu był ten przegląd. Wcześniej uczestniczyłam w programach **Dwunastki**. Kiedy jednak zmieniłam szkołę zaczęło mi czegoś brakować — zwierza się pani dyrektor. Postanowiłam więc założyć własny kabaret. I oto jesteśmy.

Program **Teraz szóstka** oparty był na znanych już z innych kabaretów piosenkach i skeczach. Bowiem liczący zaledwie dwa miesiące beniaminek nie dopracował się jeszcze własnych tekstów.

Obok kabaretu **Teraz szóstka** Jarosław reprezentowała jeszcze **Dwunastka**, która narodziła się w dość nietypowych okolicznościach, bo na sali gimnastycznej.

— Nasza szkoła została zaprojektowana bez pokoju nauczycielskiego — opowiada **Zofia Karwańska**, główna koordynatorka poczyńców **Dwunastki** i autorka tekstów tej grupy. — Nauczyciele urzędujący w swoich pracowniach praktycznie nie mieli ze sobą kontaktu. Postanowiliśmy więc, że po lekcjach będziemy grać w siatkówkę. Na jednym z takich spotkań ktoś rzucił pomysł — a może zrobimy kabaret? I tak to się zaczęło.

Dwunastka działa od ośmiu lat. Pierwszy program „SOS dla oświaty” wystawiany był 40 razy.

— Postanowiliśmy wykrzyczeć wszystko co nas denerwowało w szkolnej rzeczywistości — wspomina szefowa kabaretu. To był sposób na odreagowanie. Doszliśmy bowiem do wniosku, że uzalenie się nad sobą nic nie da. Trzeba szukać innego sposobu, żeby wyrazić co nas boli. My robimy to przez kabaret.

W ciągu ośmiu lat przez zespół przewinęło się około 40 osób, urodziło 11 dzieci. Były przedstawienia, w których na scenie pojawiało się nawet do 20 osób. Jednak członkowie kabaretu **Dwunastka** tak naprawdę nie przepadają za publicznymi występami, a już szczególnie nie lubią atmosfery konkurencji. Zgodnie twierdzą, że najlepiej bawią się na próbach, wtedy naprawdę odpoczywają. — Koledzy dziwią się nam, że znajdujemy czas na zabawę. A my traktujemy nasz kabaret jak przerwę na życie, na to, żeby się pośmiać, także z siebie — mówi pani Karwańska.

Jak twierdzą członkowie **Dwunastki** praca w kabarecie pomaga także w kontaktach z dziećmi. Pokazanie, że wykładowca potrafi nie tylko wzywać do tablicy, ale także stanąć przy niej i pożartować. To bardzo pomaga

w zbliżeniu do siebie uczniów i nauczycieli. — Dzieciaki zobaczyły, że nie każdy matematyk jest oschły i bez poczucia humoru — śmieje się pani Zofia, ucząca właśnie matematyki.

Jednak **Dwunastka** śmieje się trochę przez łzy. Świadczy o tym napisana przez Zofię Karwańską piosenka:

Czy o tym ktoś zapomniał już

Czym wiedza jest i nauka

Że w nowej niby i wolnej Polsce

Oszczędności w szkole szuka

— śpiewali członkowie kabaretu, u wielu wywołując zadumę.

Z Krakowa przyjechał kabaret o swojsko brzmiącej nazwie **Belferek**. Członkowie zespołu z niejednego pieca jedli już chleb. Przez 25 lat swojego istnienia przemierzali kraj wzdłuż i wszerz: od Zakopanego do Gdyni, od Ustrzyk po Krapkowie. Kabaret działający przy krakowskim Oddziale ZNP wystąpił w programie „... a w oświacie nic się nie zmienia”. Skrzęcie się humorem piosenki przeplatały się z zaprawionymi gorczą monologami, takimi jak ten o dorabiających nau-

czycielach. Tapetuje ludziom mieszkania plastik, ma état organisty nauczyciel od muzyki, a matematyczka robi swetry. „No bo z czegoś żyć trzeba... no nie?”

— W **Belferku** pracuję od początku jego istnienia — wspomina **Karol Kozłowski**, reżyser i autor scenariuszy **Belferka**. Chciałbym już przejść na emeryturę, nie wiem tylko czy znajdę następcę. Nie ma niestety zbyt wielu chętnych do kabaretu. To trzeba lubić.

Karol Kozłowski jest emerytowanym nauczycielem szkoły muzycznej, a także głównym pomysłodawcą kabaretu. A skąd bierze pomysły? Twierdzi, że same do niego przychodzą. Pisze nie tylko teksty satyryczne. Jest także autorem bajek dla dzieci. — Koledzy nauczyciele patrzą z lekkim zdziwieniem, że pomimo tylu obowiązków chce nam się jeszcze wyglupiać — mówi pan Kozłowski. A to jest tak jak z każdym innym hobby. Jedni grają w brydża, inni zbierają znaczki, a my bawimy się w kabaret. Te spotkania są naszą odskocznią od rzeczywistości.

Jak twierdzi Karol Kozłowski obecne czasy nie są, niestety, korzystne dla kabaretu. Wiąże się to z tym, że dziś najlepszymi satyrykami są posłowie, senatorowie i członkowie kolejnych rządów. — Tam jest najśmieszniej, a co ważniejsze oni mają większą siłę przebiecia niż jakiś tam **Belferek** — żartuje pan Karol. Rodzina pana Kozłowskiego patrząc na jego zaangażowanie twierdzi, że niezbędny jest mu lekarz. Przez delikatność nie precyzują, psycholog czy psychiatrę. — Mówią, że dziś ze wszystkiego można się wyleczyć — śmieje się szef „Belferka”. Na razie jednak nie zamierzam poddawać się żadnej kuracji. Ale to fakt, że jeśli robi się coś z pasją, z czasem człowiek zaczyna się w to wciągać jak w hazard. A kabaret jest właśnie moją pasją.

W Belęcinie (woj. zielonogórskie), w małej Szkole Podstawowej od pięciu lat działa kabaret **Samo życie**.

— Nasza przygoda z kabaretem zaczęła się kiedy ogłoszono w naszej gminie konkurs na najlepszą szkołę — informuje **Gertruda Jazdon**, pierwszy reżyser w zespole. Postanowiliśmy zdobyć trochę punktów wystawiając parodję tego przedsięwzięcia. Zaangażowało się wtedy całe grono. Spodobało się nam i tak powstał nasz kabaret.

Nauczyciele z Belęcina dojeżdżają do szkoły z siedmiu różnych miejscowości. A mimo to znajdują czas na wspólną zabawę, zostając po lekcjach lub przyjeżdżając przed rozpoczęciem zajęć.

— Słynie z tego, że nasze grono jest zgrane — podkreśla **Gertruda Jazdon**. To dzięki naszemu dyrektorowi. Wśród nauczycieli jest wiele indywidualności, a dyrektor **Myssak** pozwala nam się wyszumieć. Twierdzi, że jeśli ktoś ma jakieś uzdolnienia, to powinien je rozwijać.

Pani Jazdon już od trzech lat jest na emeryturze, ale wciąż aktywnie działa w kabarecie. Była w belęcińskiej szkole katechetką (teraz religii uczy tam jej córka Katarzyna — również członek kabaretu). To właśnie pani Gertruda jest głównym pomysłodawcą i koordynatorem działań zespołu. Jednak tak naprawdę reżyserami widowisk są wszyscy. — Jest dokładnie tak jak pokazaliśmy w programie. Do pierwotnego pomysłu każdy dorzuca swoje propozycje. W ten sposób tworzymy swoje scenariusze — zdradza pani reżyser.

Rodzinną atmosferą panującą wśród nauczycieli tej niewielkiej szkółki (240 uczniów dojeżdżających z trzech okolicznych miejscowości) przenosi się na dzieci. — Uczniowie potrafią zrozumieć nasze zainteresowania — podkreśla **Marek Myssak**, dyrektor szkoły. Są tacy jak my. Tam, gdzie można żartują i śmieją się, kiedy trzeba poważnie pracują.

Kabaret z Belęcina podbił serca jarosławskiej publiczności. Gwoździem zespołu był **Jerzy Florysiak**, woźny. Pan Jerzy, jak sam twierdzi, „robi w kabarecie za Smolenia”, fizycznie rzeczywiście jest do niego podobny. Każde jego wejście na scenę wywoływało burzę oklasków. — Nasz kabaret to jedna wielka rodzina. Dosłownie i w przenośni — wyjaśnia **Maria Chlebowska**. Bierze w nim udział sześć nauczycielskich małżeństw. Czasami na występy jeżdżą również współmałżonkowie nie będący członkami zespołu.

Na jarosławskim przeglądzie można się było przekonać, że nie ma odpowiedniego wieku, żeby zacząć bawić się w kabaret. Byli tam studenci kierunków nauczycielskich, byli dopiero wchodzący do zawodu, ale byli także emeryci.

— Bo to jest tak, że każdy ma tyle lat na ile się czuje — kwituje **Irena Legenc**, emerytowana nauczycielka, członek przemyskiego kabaretu **Bakałarz**. — A ponieważ przez całe swoje zawodowe życie pracowałam jako nauczyciel nauczania początkowego, zawsze będę młoda. Bo młodość pedagoga trwa dłużej niż w zwykłych ludzi.

Bakałarz powstał w 1970 roku przy Związku Nauczycielstwa Polskiego i od tamtej pory działa nieprzerwanie. Jego inicjatorem i reżyserem jest **Aleksander Błoński**. Jak sam mówi potrzebę działania ma zakodowaną w genach. Odziedziczył ją w spadku po rodzicach — nauczycielach. — W kabarecie pracujemy z wewnętrzną potrzebą i nie przeliczamy tego na pieniądze, jak czyni to większość ludzi — mówi Aleksander Błoński. Największą satysfakcję daje nam uśmiech i oklaski publiczności.

Członkowie kabaretu na próbę przychodzą po to, żeby zostawić wszystkie problemy gdzieś za sobą. — W ten sposób się realizuję — ocenia **Grażyna Celarek**. Po prostu żyję.

Choć niekwestionowanym szefem **Bakałarza** jest pan Aleksander, to programy powstają wspólnym wysiłkiem. Każdy ma swój wkład w scenariusz. W programach kabaretu dominują znane melodie, a teksty dotyczą po trochu wszystkiego co boli, śmieszny i złośliwy. Jest więc o nauczycielskich emeryturach, o polskiej transformacji i o politykach pieniactwach. Jeśli jednak ktoś myśli, że **Bakałarz** tylko biadoli, bardzo się myli. Nauczyciele to ludzie, którym byle co nie da rady. Bo choć było ciężko, jest źle, a będzie jeszcze gorzej — członkowie przemyskiego kabaretu śpiewają: „niech żyje nam belferski stan”.

Humor nieco innego typu zaprezentował kabaret **Kłapa** z Nasielska. Programowi pt. „Fraszki kabaretowe” bliżej było do Zielonej Góry niż do Smolenia czy Drozdy. **Kłapę** wyróżniała jednak nie tylko ich „literackość”, ale także skład zespołu. Działający pod egidą Liceum Ogólnokształcącego im. Jarosława Iwaszkiewicza zespół składa się nie z nauczycieli, lecz z absolwentów tej szkoły.

— Nasze liceum ma bogate tradycje kabaretowe — opowiada **Henryk Śliwiński**, emerytowany dyrektor LO, a zarazem reżyser oraz autor scenariusza i wielu tekstów **Kłapy**. Gros uczniów, którzy pierwsze swe kroki stawiali w szkolnym kabarecie teraz sami są nauczycielami i wrócili do naszego liceum jako członkowie „Kłapy”.

„Fraszki kabaretowe” rozpoczęło rozważanie nad tym, kim naprawdę jest nauczyciel. Drań czy święty? Artysta czy rzemieślnik? Wątpliwości nie miał

tylko uczeń — *to facet, który stawia dwóje*. Proste i prawdziwe. Nieorientowani mogli się także dowiedzieć, co w szkole robi wizytacja, a robi bardzo wiele. Sprawdzanie dzienników, protokołów, frekwencji, absencji, kwalifikacji etc. i wpisanie tego w odpowiednie tabele wymaga nie lada wysiłku. *W sprawie uczniów co zrobiono? Uczniów nie zauważono!*

Prawdziwymi perełkami były piosenki **Kłapy**. Takiego tekstu jak ze wspaniałej rycerskiej „Pieśni o rogu” nie powstydziłby się najlepszy poeta. Młode matki usłyszały natomiast, co się teraz śpiewa dziecku nad kołyską. A nie jest to „Na Wojtusia z popielnika”. Kołyskanka końca XX wieku traktuje głównie o pieniądzach:

Kupisz sobie samochódzik,

magnetowid — żadnych książek.

Nic nie będzie cię obchodzić,

byłes tylko miał pieniądze

— śpiewa każda nowoczesna matka swojemu małemu biznesmenkowi. Znak czasu? Być może.

Przeгляд, jak wynikało z reakcji publiczności, należał do udanych. Widownia zęgnęła artystów owocną na stojąco. Wychodzące z sali grupki widzów nuciły kończącą koncert piosenkę finałową:

Bo nasz kabaret, to znaczy my

Kochamy życie, wierzymy w sny

Chcemy się bawić, chcemy się śmiać

I szczęście dawać i szczęście brać.

Spotkanie kabaretów nauczycielskich zakończyła pojętna kolacja, na której nawiązywano nowe i podtrzymywano już istniejące przyjaźnie. Chóralne śpiewy rozbrzmiewały jeszcze długo w noc. Uczestnicy obiecali sobie, że za rok znów się spotkają. A więc do zobaczenia w Jarosławiu.

ANNA WOJCIECHOWSKA

H. Śliwiński

Pytania

Takie mnie dręczą wciąż pytania i nie mam na nie odpowiedzi. Czy nauczyciel — kawał drania, czy — z aureolą święty siedzi?

Czy nauczanie to jest praca zwykle rzemiosło, taka fucha? Czy może misja, powołanie, natchnienie od jakiegoś ducha?

Czy zwykłym jest obywatelem profesor mgr Mucha Walenty? Czy to jest może jakiś anioł, czy jeszcze jeden polski święty?

A jeśli zwykły nauczyciel w tak zacne grono zaliczany, to pan kurator, wizytator... gdzie umieścimy te osoby

Pytanie za pytaniem goni i odpowiedzi wciąż brakuje. Spytajcie ucznia — ten odpowie. „To facet, który stawia dwóje”.

Kabaret „Kłapa”



„Pytania i odpowiedzi na wesoło”

A.: — *Jaka jest różnica między urzędem skarbowym a zakładem fryzjerskim?*

G.: — *W urzędzie skarbowym gołą dokładniej.*

D.: — *Do czego służy laska marszałkowska?*

G.: — *Do budzenia posłów w Sejmie.*

A.: — *Co to jest plakat wyborczy?*

G.: — *Kolorowe kłamanie na obskurnej ścianie.*

Kabaret „Bakałarz”



„Kręc się kręc oświato”

W Ministerstwie siedzą

Jak anioł dziewczeczki

Wpinają papiery z teczki do teczki

Kręc się kręc oświato

w papierowym śnie

Masz papierów mało

Będzie z Tobą źle

Mnożą się instrukcje

I sprawozdania

Terkozają maszyny

Od powielania

Kręc się kręc oświato

w papierowym śnie

Papierów Ci braknie

Nie wybronzisz się

Kabaret „Dwunastka”



Krzyś ma 12 lat i brązowe oczy, które błyszczą, kiedy mówi o teorii zasiedlenia Marsa i budowie Międzynarodowej Bazy Kosmicznej. Kiedy dorośnie, wyjedzie do Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA w Gujanie Francuskiej, gdzie będzie jednym z inżynierów pracujących nad raketą ARIANE 5, a może jednym z tych, którzy zaprojektują jeszcze lepszą generację raket...

SZCZĘŚLIWA GWIAZDA KRZYSIA

Krzyś Owocki, uczeń VI klasy Szkoły Podstawowej w Pobiedziskach (woj. poznańskie), jest najmłodszym laureatem Funduszu Pomocy Młodym Talentom Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Nic dziwnego — wśród pasji Krzysia są: astronomia, prehistoria, paleontologia, archeologia, anatomia człowieka, geografia, biologia, mineralogia. Krócej byłoby wyliczyć, czym się nie zajmuje.

Astronomią zainteresował się, kiedy miał sześć lat. Zaczęło się od tego, że obejrzał „Pana Kleksa w kosmosie”. Od tej pory chciał wiedzieć jak najwięcej o gwiazdach, planetach, mgławicach i innych obiektach w przestrzeni kosmicznej. Zamiast bajek rodzice czytali mu do poduszki książki popularnonaukowe dla dzieci. Za to teraz, kiedy szuka w księgarni książek z dziedziny astronomii i pani w sklepie pokazuje jakąś ładnie wydaną i ilustrowaną książkę, Krzyś uśmiecha się i mówi: — Proszę pani, ja to czytałem, kiedy miałem siedem lat, poproszę coś poważniejszego.

Ma w sobie niesłychaną ciekawość świata. Przykłada się do każdej nowej rzeczy, którą poznaje: w książkach zaznacza kartkami ciekawsze fragmenty, później je kseruje i wkłada do segregatora. Przed wakacjami zainteresował się marynistyką — wypożyczył z biblioteki cały cykl książek o historii okrętów, które brały udział w II wojnie światowej. Teraz z dostępnych sobie materiałów buduje model lotniskowca. Kiedy siedzimy z państwem Owockimi przy herbacie w ich domu w Pobiedziskach, Krzyś przynosi swój model lotniskowca i objaśnia: tu jest radar, tu wiatrowskaz, antena do połączenia z satelitą, batometry, urządzenia pomiarowe, 7 wyrzutni rakiet zdalnie sterowanych... Operuje przy tym danymi liczbowymi i fachową terminologią.

— Żeby go zbudować, potrzebowałem pół roku na wzbogacenie wiedzy — mówi Krzyś.

Ma znakomitą pamięć. Kiedy jedzie z mamą do Poznania, to po drodze zapamiętuje z 10 rejestracji samochodów. Rodzice wydają na niego sporo pieniędzy — na książki, naukę angielskiego, kurs komputerowy. W domu nie mają komputera, z czego pani Owocka na razie się cieszy: — Gdybyśmy mu kupili komputer, oznaczałoby to kolejne godziny siedzenia przed kinoskopem.

I tak starają się go trochę ograniczać, bo chłonie wiedzę bez umiaru. Przychodzi ze szkoły, je obiad, odrabia lekcje (chyba, że jest to wypracowanie z polskiego, wtedy odkłada jak może) i ma czas dla siebie. Wypaluje z telewizji wszelkie programy edukacyjne — woli je od kreskówek. Ma swoją wideołecznice z nagraniem wydawnictwa Kwanta, które potem ogląda aż do zardania kasety. Na bieżąco śledzi programy zdobywania przestrzeni kosmicznej przez ludzi. Pan Owocki śmieje się, że dla Krzysia nie jest ważne, czy założył ubranie na prawą stronę i czy guzik pod szyją ma zapięty — na takie drobiazgi nie zwraca uwagi. Za to na kolację trzeba go wołać po trzy razy i prawie siłą odciągać od książek. Po dzienniku okłada się nimi i czytały do późnej nocy, gdyby nie interwencja mamy.

Potrzebę poznawania Krzysia odziedziczył po rodzicach. Tata, Grzegorz Owocki, jest z zawodu chemikiem, ale pasjonuje się historią. Ma satysfakcję, że w tej dziedzinie syn jeszcze go nie przewyższył. Mama, Renata Owocka, jest dyrektorką Szkoły Podstawowej w pobliskim Węglewie. Wcześniej była nauczycielką nauczania początkowego. Pochodzi z Elbląga. Rodzice wcześniej przeprowadzili się do Pobiedzisk. Kiedy Renata skończyła studia i wyszła za mąż, próbowała znaleźć i pracę w szkole, i mieszkanie. W jednej szkole oferowano młodemu małżeństwu klasę, w innej — potrzebowano 2 nauczycieli, więc podzielono małe mieszkanie na dwa i miała do wyboru: albo pokój z łazienką, albo pokój z kuchnią.

— Sąsiad miał do nas przychodzić kapać się, a my do niego gotować — śmieje się dziś Grzegorz Owocki.

Zdecydowali się więc na budowę domu. W latach osiemdziesiątych nie była to łatwa sprawa. W zimie nocami stali w kolejkach, żeby dostać materiały, a rano okazywało się, że i tak nie można ich kupić. Z kolei cementu można było brać po 4 worki. Więc objeżdżali całą rodzinę, żeby każdy wziął te cztery. Wapno dostali przez przypadek — wujek Grzegorz Owockiego kilka lat wcześniej dostał przydział na wapno, ale przez ten czas skończył budowę i już go nie potrzebował.

Po czterech latach w końcu dom stanął. Nie jest jeszcze wykończony, a to dlatego, że państwo Owoccy wolą wydawać pieniądze na podróże. Oprócz corocznych wyjazdów na wakacje starają się przynajmniej dwie soboty w miesiącu wygospodarować na odpoczynek na świeżym powietrzu. Najczęściej są to wycieczki rowerowe, za którymi wszyscy troje przepadają. Nawet Krzyś, który nie lubi biegać, ani grać w piłkę, kiedy wsiada na rower, zamienia się w pirata drogowego. Jeździ po najgorszych dziurach i kamieniach, dokonuje wyczynów podczas rajdów po piachu.

Nie potrafią długo usiedzieć w domu. Krzysia od małego zabierali ze sobą. Był już na Krymie, na Litwie, w Niemczech. Zjechali też razem kawał Polski. Ponieważ Krzysiu ostatnio szczególnie spodobały się góry, pojechali w tym roku w Karkonosze.

— Znalazłem tam załazek kryształu — mówi z dumą Krzyś. — Tata na mnie krzyczał, że grzebię w potoku, a ja szukałem kamieni.

Mineralogia to kolejna pasja Krzysia. W swoim pokoju ma bogatą kolekcję najrozmaitszych minerałów, znalezionych przez niego podczas wędrowek, kupowanych przez rodziców, darowanych przez znajomych.

— To jest rubin z Madagaskaru — tłumaczy mi Krzyś i zachęca: — Niech pani sobie obejrzy ze wszystkich stron. A to, jak pan mi myśli, co to jest? — Krzyś pokazuje mi kamyk w kolorze złota. — Nazywa się to złoto głupców — śmieje się — to piryt, można go znaleźć w polnym kamieniu. A ten — Krzyś wyjmując kolejny okaz — tata przywiózł mi z Pompei, to lawa czerwona.

Oglądam żyłki kwarcu w granicie, skamieniałe pierścienice i mnóstwo minerałów, których nie odróżniam, a w których Krzyś odkrywa fascynującą wiedzę o świecie.

— To jest podgrzany kryształ ametystu — Krzyś specjalnie pobiegł go zmoczyć, aby nabrał właściwego sobie blasku. — Ładny, prawda? Niebieski. — Wcisną mi do ręki, żebym dokładnie obejrzała. — Gdyby nie był podgrzany, to byłby przezroczysty jak szkło.

Dostaję od Krzysia w prezencie małe ametysty, żebym je podgrzała w domu nad wolnym ogniem.

— Poszukam pani jeszcze jakiegoś ładnego belemity — mówi Krzyś i opowiada mi, co to takiego. Po chwili umiem już odróżnić belemity od amonitów.

Nad biurkiem Krzysia wisi mapa Polski. Krzyś zaznacza na niej nowe rezerwy przyrody i parki krajobrazowe. Zresztą sam lubi tworzyć mapy. Nauczyciele mają z nim dobrze. — Krzyś patrzy do książki, jaki będzie następny temat i jeżeli może zrobić coś dodatkowego, to przynosi to na lekcje. Kiedyś na geografii wyciął z kartonu mapę Polski, pozaznaczał na niej rzeki i lasy, powykładał plasteliną góry. Pani od geografii obiecała mu, że jak tylko przyjdą informacje o olimpiadzie geograficznej dla klas VII i VIII, to zaraz go zawiadomi.

Ma potrzebę utrwalania tego, co widzi. Zawsze, kiedy gdzieś jedzie, ma przy sobie blok i ołówek — w końcu w każdej chwili może znaleźć coś ciekawego, co warto uwiecznić.

— Trzeba się zabezpieczyć — mówi Krzyś. — Skoro coś jest niewarte aparatu, jak twierdzą rodzice, to trzeba chociaż zrobić rysunek.

Jednak tym co Krzysia interesuje najbardziej jest wszechświat, zjawiska zachodzące w przestrzeni kosmicznej, gwiazdy, mgławice, meteory, planety... Kiedy Krzyś będzie starszy, będzie jeździł do Poznania, do



Obserwatorium Astronomicznego i stamtąd będzie obserwował niebo. Trzeba widzieć Krzysia, z jakim zapałem opowiada o Wenus, o jej podwójnej atmosferze, temperaturze, teorii na temat zagadkowej skorupki planety, o jej wąskich i głębokich dolinach, i stromych górach.

— Kiedy wysłano pierwsze sondy i zrobiono topografię gór przez atmosferę, to naukowcy byli zaskoczeni! — oczy Krzysia błyszczą z przejęcia. — Tam góry były tej wielkości co nasze, ale ściany nie były takie normalne, że można się po nich wspiąć. Tam całe zbocza były niemalże pionowe!

Drobną postać Krzysia rozpieszcza entuzjazm. Żywo gestykułuje, abym mogła lepiej wyobrazić sobie to, o czym mówi. A mówi z takim przejęciem, że udziela się ono i mnie. I niespodziewanie dla samej siebie, zafascynowana i zauroczona słucham o tym, jak powstała przepaść na Merkury, o pierścieniach i cyklonach Urana, o wyładowaniach w jego atmosferze, z których jedno wystarczyłoby, żeby wszystkie miasta na świecie oświetlać przez 2 godziny bez przerwy, o teorii zasiedlenia Marsa. Krzyś jest w swoim żywiole. Mogłby tak opowiadać bez końca.

— Przyszłość jest w przestrzeni kosmicznej — przekonuje. — Czy tego chcemy czy nie, i tak Ziemia kiedyś się przeludni. Trzeba będzie budować kolonie, najlepiej na Marsie, bo najłatwiej zamienić go na drugą Ziemię. Krzyś chce być konstruktorem raket. Marzy o tym, żeby wyjechać do Gujany Francuskiej, do Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA.

— Będę tam jednym z inżynierów, którzy będą pracowali przy rakiecie ARIANE 5 i może będę jednym z tych, którzy zaprojektują jeszcze lepszą generację rakiety ARIANE 6.

Kto wie, co wyjdzie z tych marzeń? — zastanawiają się rodzice. Ale wierzą w Krzysia, a on jest uparty. Jedyny problem polega na tym, że Krzyś jest samoukiem. W szkole nie ma astronomii, a rodzice już od dawna nie wiedzą, o czym Krzyś mówi. Potrzebny jest ktoś, kto by skorygował jego wiedzę, doradził, czy warto rozwijać te zainteresowania. Ale kto będzie zajmował się 12-latkami? W zeszłym roku w poznańskim Domu Kultury były zajęcia z astronomii dla uczniów szkół średnich, ale grupa się rozpadła. Państwo Owoccy będą chcieli skonsultować się z astronomami z poznańskiego Obserwatorium w sprawie opieki naukowej dla Krzysia. Na razie jednak chcą kupić Krzysiu teleskop, bo właśnie na ten cel zostało przydzielone stypendium Funduszu Pomocy Młodym Talentom.

*

Wiadomość z ostatniej chwili. Życie dopisuje czasem niebawale scenariusze. Ten, który dopisało Krzysiu, jest jak z bajki. A oto, co się wydarzyło. Transmisję z uroczystości wręczenia nagród laureatom, podczas której Krzyś wyraził życzenie, że chciałby pracować nad raketą ARIANE 5, obejrzała w Paryżu pani Karina Smerin (Polka z pochodzenia) oraz jej mąż Barry Smerin — główny inżynier nadzorujący budowę raket w Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA w Gujanie Francuskiej. Po dziesięciu dniach szukania Europejska Agencja Kosmiczna odnalazła Krzysia z Pobiedzisk. Trudno opisać radość Krzysia i rodziców, kiedy dowiedzieli się, że państwo Smerin i Europejska Agencja Kosmiczna zapraszają i sfinansują pobyt Krzysia wraz z opiekunem w Paryżu oraz w Kuru w Gujanie Francuskiej, gdzie 22 grudnia Krzyś będzie mógł na własne oczy zobaczyć wystrzelenie w przestrzeń kosmiczną rakiety ARIANE 4.

AGNIESZKA WOŹNICKA
Fot. PAP

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



KOLACJA CZY WIECZERZA

Rzeczownik *wieczór* ma trzy główne znaczenia, ale najczęściej jest to dla nas 'część doby, od zmierzchu do (zwykłej) pory udawania się na spoczynek'. W tym znaczeniu wyraz ten ma w dopełniaczu liczbby pojedynczej dwie końcówki: **-u** oraz **-a**, a wybór jednej z nich uzależniony jest od tradycji i konstrukcji składniowej. Porównajmy dwa cytaty z konkurencyjnymi formami:

Owego wieczoru był ożywiony, rozmowny (K. Brandys).
Od rana do późnego wieczora wszędzie go pełno... (Breza)

Używane wieczorem powitanie brzmi: *Dobry wieczór*, ale odpowiednia formuła życzeń zawiera już dopełniacz z wyłączną końcówką **-u**: *Miłego wieczoru* (nie zaś: (!) *wieczora*). Zwróćmy przy okazji uwagę na kontekst składniowy owego pozdrowienia: *Dobry wieczór (pani, panu, państwu, nie zaś: (!) dla pani, dla pana, dla państwa)*.

Jak widać, oboczność obu końcówek jest ograniczona różnymi czynnikami. Oto dalsze przykłady:

Pewnego wieczora (wieczoru) spotkaliśmy na spacerze znanego polityka.

Od rana do wieczora (nie zaś: (!) *wieczoru*) w tym tygodniu padało.

Zaczęło padać pod wieczór (na wieczór, z wieczora, nie zaś: (!) z wieczoru).

W użyciu przysłówkowym ('w porze wieczornej') występują dwie formy: **wieczorem** (częściej) i **wieczorami**. Poprawne zatem są zdania:

Bał rozpoczął się o dziesiątej wieczorem.

Wieczorami kwitło na konferencji życie towarzyskie.

Dzisiaj wieczorem (rzadziej: dzisiaj wieczór) na pewno cię odwiedzę.

Wieczorem wybrała się na spacer (nie zaś: (!) na wieczór, w wieczór).

W wieczór wigilijny dzielimy się oplatkiem. W wieczór sylwestrowy ludzie się bawią. W ten wieczór oczekujemy gości (lepiej jednak: tego wieczora, tego wieczoru).

Przytoczmy jeszcze współczesne i dawne połączenia wyrazowe:

co wieczór, co wieczora, co wieczoru = codziennie wieczorem;

nad wieczorem, pod wieczór, ku wieczorowi, dawniej: **nad wieczór** = gdy się wieczór zbliża;

dawniej: **o wieczorze** = w porze wieczorowej;

ma się ku wieczorowi (przestarzałe: **pod wieczór**) = zbliża się wieczór.

Rzeczownik *wieczór* ma ponadto dwa inne znaczenia; 'przyjęcie wieczorne, zabawa wieczorna; publiczne zebranie wieczorne z programem muzycznym, wokalnym, literackim itp.' W dopełniaczu liczby pojedynczej występuje wówczas tylko końcówka **-u**, np.

Nie było w tym miesiącu wieczoru czwartkowego u księżnej Sapieżyny.

Program wieczoru wokarno-deklamacyjnego był bardzo bogaty.

Te znaczenia znajdziemy w następujących związkach frazeologicznych:

wieczór poezji — 'spotkanie poetów lub miłośników poezji, na którym czytane są lub recytowane utwory poetyckie';

wieczór kawalerski — 'przyjęcie, zabawa w gronie męskim, najczęściej w wigilię ślubu';

wieczór dziewiczy, dziewczęcy (przestarzałe) — 'zabawa panieńska w domu panny młodej w przeddzień ślubu';

wieczór tańczący (przestarzałe) — 'prywatna zabawa, zwłaszcza dla młodzieży na wydaniu';

wieczór autorski — 'zebranie, na którym autor wygłasza swoje utwory'.

Pod koniec dnia jedzono dawniej oczywiście **wieczerze**. Obecnie jest to wyraz książkowy, rzadko używany. Przestarzałe są już dziś słowa pokrewne: *wieczerzać* i *wieczerzowy*. *Wieczera* pozostała żywa jedynie w połączeniach: *wieczera wigilijna* oraz *ostatnia wieczera* lub *wieczera Pańska* — 'według wierzeń chrześcijańskich: wieczera paschalna, którą spożył Chrystus z apostołami w przeddzień swojej śmierci'.

Dzisiaj positek wieczorny to **kolacja**. Wyraz jest pochodzenia łacińskiego: *collatio* to 'składanie, porównanie'. Według *Słownika etymologicznego* A. Brücknera słowo to miało jeszcze w XVI wieku postać *kolacja* (por. *bulaz* łac. *bullā*); znaczyło najpierw 'składka', później 'uczta składkowa, piknik', a w końcu 'positek wieczorny'.



M a r i a

Uroda ognistej brunetki sugeruje żywiołowy temperament. Spojrzenie jest jednak łagodne i ciepłe.

— Maria Kamińska — mówi wicedyrektor Zespołu Szkół Gastronomiczno-Odzieżowych w Grudziądzu, Paweł Jaskulski — to nauczyciel szczególnie ceniony przez młodzież. Stać ją na wspólną z uczniami wystawę prac plastycznych, ona się takich wyzwań po prostu nie boi. Nie oddziela też swojej działalności artystycznej od dydaktycznej. Nie jest nauczycielem zaszufladkowanym, który ciągle robi to samo.

Swoich zdolności i umiejętności nie zamyka w sobie — dodaje Wojciech Rosiński, dyrektor ZSGO — tylko stara się zaszczerpieć je młodzieży. I udaje się jej to! Bardzo dużo pracuje z uczniami, choć zajęcia pozalekcyjne już od dawna nie są płatne. Pewnie także i dlatego jej dzieci wygrywają konkursy plastyczne, zdobywając nagrody za niebanalne prace dyplomowe. W całym życiu pani Marii i w jej postępowaniu widać ciągłą pogoń za czymś nowym. Ostatnio jest to praca nad powołaniem do życia stałej galerii szkolnej. Jak do tej pory ekspozycja opanowała jedno piętro, ale jestem przekonany, że zajmie wszystkie trzy, a i parteru nie oszczędzi — uśmiecha się dyrektor Rosiński.

Uczennice Marii Kamińskiej nie dały się wyciągnąć na zwierzenia. W zamian rozkładają w pracowni dziesiątki prac. Obserwatora zdumiewa wielość technik, precyzja i staranność wykonania. Kiedy na szybach okien pojawiają się bure papiery, jeszcze przed chwilą leżące na stole, ukazują się ta jedyna, specjalna biel ślubnych kreacji wyczarowana bibułkowymi witrażami — anonimowy szept oznajmia konspiracyjnie, że niejedna z tych kreacji sprawdziła się przed ołtarzem i że to zasługa pani Marii.

Stosy albumów o dużych wymiarach odsłaniają kolejne tajemnice — to prace dyplomowe wykonane pod jej kierunkiem. Wśród nich projekty całych kolekcji odzieżowych, strojów okolicznościowych, prace z historii ubioru, kostiumy do ekranizacji znanych powieści, inspiracje z odległych od naszej kultur — całe archiwum wieloletniej pracy nauczycielki i uczennic.

Kolekcja własnych obrazów pani Marii jest równie bogata, choć wiele z nich wywędrowało z pracowni w świat. Każda właściwie wystawa indywidualna czy zbiorowa wraca do autorki „uboższa” o kilka prac. Sama artystka za wystawami nie przepada.

— Kiedy namaluję już obraz, długo nikomu go nie pokazuję, zupełnie jakbym malowała dla siebie. Choć obraz jest już skończony, często wracam do płótna, przestaje mi się ono podobać, chcę coś zmienić — zwierza się Maria Kamińska. — Nieco inaczej jest na plenerach. Najpierw kilka dni chodzę i nic właściwie nie robię — czekam, aż coś mnie poruszy. I raptem, nigdy nie wiem dlaczego i kiedy pojawia się jakiś błysk — pracuję wtedy jak szalona, żeby szybko zarejestrować na płótnie emocje nagromadzone we mnie wcześniej przez zwykłe patrzenie na świat.

Pasjonuje mnie kolor. Próbuję w barwie oddać własne nastroje. Gubi się wtedy forma, ale w tle zawsze pojawia się natura — łąka, pole, drewniany płot. Albo żagiel, wszak *navigare necesse est...* Nie lubię opowiadać o swoim malowaniu, bo stale poszukuję i to właśnie jest moją radością. Boję się też pytania — a co ty z tego masz? Co mam? — dobie wypełnioną po brzegi, choć właściwie jestem malarzem sobotnio-niedzielnym, na więcej nie pozwala praca zawodowa. Dlatego tak lubię plenery w czasie wakacji. Mogę wtedy pracować do upadłego. Przenosząc cząstkę siebie barwną plamą na płótno, nie lubię towarzystwa, ale są mi potrzebne do życia spotkania z przyjaciółmi. Najlepszą ku temu okazją są plenery. Czasem wystarczy kilka minut rozmowy, a czasem przegadana cała noc — to jeszcze za mało.



Włoskie wakacje Wenecja — Klara Stolp



Klara, kiedy maluje, może mieć na głowie cały świat i okolice. Może śpiewać, rozmawiać albo milczeć. Maria zbliżając się do płótna, staje się agresywna i drażni ją obecność jakiegokolwiek żywej istoty — z wyjątkiem Klary!

INNE ŚWIATY

Łączy je wykonywane z pasją nauczycielskie rzemiosło, z którego starają się na co dzień uczynić sztukę, podobna wrażliwość na świat i miejsce zamieszkania — Grudziądz. Poza tym właściwie wszystko je dzieli.

Klara, jasna blondynka z odwagą i temperamentem ognistej brunetki chłonna rzeczywistość, to przeciwieństwo czarnej jak Cyganka Marii, samotnie wyładowującej emocje przy sztalugach. W twórczości Klara kocha precyzyjny rysunek ołówkiem i monochromatyczne cienie, a Maria lubi poszaleć kolorem i światłem. Klara najpierw została pedagogiem, potem plastykiem, Maria — odwrotnie. Dwie nauczycielki, dwie malarki, dwie osobowości, a światów tyle, ile obrazów i rysunków.

K Stanowczy głos wysokiej blondynki o krótkiej męskiej fryzurze nie zapowiada wrażliwości i otwarcia na wszelkie ludzkie sprawy.

Dyrektor III Liceum Ogólnokształcącego, Centrum Kształcenia Ustawicznego w Grudziądzu, Jerzy Kulwicki ma, jak twierdzi, wyrzuty sumienia, że nie zawsze znajduje czas na pozasłużbowe rozmowy z Klarą Stolp, nauczycielką plastyki w liceum.

— Pani Klara to wspaniały pedagog, plastyk profesjonalista, ale przede wszystkim człowiek o wielkim sercu — mówi dyrektor. — Tym sercem szczerze obdarza młodzież i współpracowników. Otwarta i wyrozumiała, posiada nie nazbyt częstą umiejętność osiągania kompromisu w sprawach małych i większych. Czas dla uczniów ma zawsze. We wszystko co robi, wkłada całą swoją energię, a co jeszcze ważniejsze — potrafi zarażać młodzież taką postawą wobec życia.

Potrafi w szczególny sposób wzbudzać w młodzieży wiarę w siebie. Nie odrzuca prac, zostawiając wychowancom czas na pracę nad sobą. Nie ocenia zdolności czy

talentu, wymaga jednak pracy i szacunku dla samego siebie — dodaje dyrektor.

Uczniowie Klary Stolp podzielają tę opinię. Basia Mróz z klasy III twierdzi, że pani profesor jest surowa i wymagająca, ale wydobywa z wychowanków to, co wartościowe i ważne nie tylko w sprawach plastycznych. — Dużo nam pomaga i odpowiada jak myśleć — mówi Basia. Jej koleżanka Beata Otręba zauważyła, że pani Klara jest otwarta na problemy młodzieży, zawsze ma czas wysłuchać zwierzeń.

Często sami nie dostrzegamy takich głębi duszy, jakie potrafi w nas odkryć pani profesor. Ona znajduje kluczyki do nas, ale sama z nich właściwie nie korzysta, tylko daje je nam do rąk. Otwiera nam drzwi na świat tak, że mamy ochotę być sobą. Prowokuje nas do czynnego bycia poza szkołą — zwierza się Beata.

Uczniowie Klary Stolp podziwiają też jej odwagę w prezentowaniu prac nie tylko na wystawach, ale i na lekcjach w szkole. Uważają, że w ten sposób rozbudowuje w nich poczucie własnej wartości. Ona pyta nas o zdanie! — mówi młodzi ludzie.

— Tak rzeczywiście jest, czasem nawet się z nimi kłócę — uśmiecha się pani Klara. Zdarza mi się też wystawiać własne obrazy razem z pracami uczniów. Takie wystawy tradycyjnie już są podsumowaniem każdego roku naszej pracy. Mam wielu zdolnych uczniów i może dlatego zamarzyła mi się szkolna galeria, stała galeria. Dyrektorowi spodobał się pomysł i obiecał, że odda dla sztuki piwnicę. Ponieważ słowa dotrzymuje, pozostaje nam tylko poczekać na pieniądze potrzebne na adaptację pomieszczeń.

— Moje malowanie? Chyba jestem na nie skazana. Ekspresja twórcza to forma terapii — wyzwała nagromadzone napięcia psychiczne, oczyszcza i uzdrawia. Lubię też rysować. Ponoś mi w tedy fantazja. Szczególnie dobrze czuję się w baśniowej, symbolicznej konwencji rysunku. Obrazy olejne powstają powoli. Najpierw muszę mieć kontakt z nowym plenerem, robię dużo szkiców. Obraz dojrzewa podczas pracy.

— Nie przeszkadza mi, kiedy ktoś zagląda do szkicownika czy obserwuje moje działania przy sztalugach. Maluję po to, żeby ludzie zobaczyli moje prace. Nie mam najmniejszego zamiaru tworzyć do szuflady. Dlatego też chętnie korzystam z okazji prezentowania ukończonych już prac. Brałam udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Ale nigdy nie mam tak do końca pewności, czy moje obrazy i rysunki są dobre.

— Długo pracuję nad każdym obrazem. Staram się uporządkować to, co się na nim dzieje, dbam o pion i poziomy, choć w życiu codziennym nie zawsze udaje mi się zachować taką precyzję. Chętnie uciekam w symbolizm i tonacje monochromatyczne, ale czasem coś się we mnie buntuje i pojawiają się ostre nawet kolory. Zdarzało mi się nawet kiedyś usłyszeć, że to chyba nie mój obraz, bo taki inny.

Moją wielką miłością są plenery malarskie. Szczególnie sobie cenię te nauczycielskie, ponieważ mogę się wtedy spotkać z przyjaciółmi. Takie kontakty są potrzebne do życia, także twórczego życia, jak chleb i powietrze. Interdyscyplinarne spotkania wakacyjne nauczycieli twórców pozwalają mi słuchać sprzeczek literatów, obserwować działania plastyków, dają poczucie specyficznej wspólnoty w niezgodzie na szarą rzeczywistość. I to jest bardzo ważne, nawet jeśli oznacza koncert pieśni biesiadnych wykonywanych o wschodzie słońca na plaży. Bo przecież potem, już w domu, w obrazach i rysunkach ten wschód słońca na pewno się pojawi.

MARIA AULICH



Zamość — Maria Kamińska

WIGILIA

Czy sens Wigilii spełnia się tylko w bliskim obcowaniu w tym dniu z rodziną, znajomymi, co roku w tej samej scenerii? A może dla psychicznej higieny potrzebna nam jest pewna odmiana?

Swoimi refleksjami na ten temat podzieliły się z nami:

AGNIESZKA POPIACKA
polonistka z Gliwic:

— Przywykliśmy do pewnych wynikających z tradycji stereotypów. Na przykład samotna wigilia wydaje się nam czymś niedopuszczalnym i strasznym. Ale tak być nie musi. Mnie przytrafiła się taka właśnie wigilia. Było trochę tak, jak w wierszu Gałczyńskiego („Wigilia J.S. Bacha”), którego fragment przytoczę: rodzina wyjechała do Hagen, sam zostałem w tym ogromnym domu, krokami po galerii dudnię, bardzo śmieją mnie te złocenia i pelikany, rzeźbione jak od niechcenia, i te chmury mknące na południe...

Moje dzieci i wnuczka również wyjechały na święta, wprawdzie nie do Hagen, ale też daleko, a ja zostałam sama — tylko nie w tak ogromnym jak poeta domu, zaś rzeźbione pelikany zastąpił prawdziwy pies Atlas.

Gdy pożegnałam się z dziećmi, nie ukrywam, trochę przerażona byłam, ale zarazem ciekawa jak to będzie. Tymczasem okazało się, że ten dzień nie był dla mnie ani smutny, ani przykry. Nie dręczyło mnie też uczucie porzucenia. Odwrotnie, uwolniona od obowiązku czynienia zakupów, gotowania, smażenia ryb, których nie lubię i podawania, czułam wielkie świąteczne odprężenie. Wreszcie miałam dość czasu na tak potrzebną w tym dniu refleksję, wyciszenie, rachunek sumienia. Zrezygnowałam z wigilijnej kolacji. Na stole obok gałązek igliwia położyłam jedynie opłatek, wypiekany od lat w rodzinie w stuletniej matrycy dziadka-organisty. Spożywając kawaleczek opłatka myślałam o bliskich — również tych, którzy już odeszli. Potem długo przeczesałam wyblakłe stronicie dziadkowej kantyczki (zbiór kołęd) i nuciłam śpiewane w mojej rodzinie, a dziś już dawno zapomniane kołody. Odczuwałam wewnętrzną radość, przyjemne wyciszenie, spokój. Odnosiłam wówczas wrażenie, że właśnie w samotności głębiej i prawdziwiej może się spełniać sens wigilijnego czuwania...

ALICJA PIECZARA
romanistka z Węgrowska:

— Tak się uartało, że do mojego rodzinnego domu na wigilię schodziła się spora gromada piskliwych cioteczek, znudzonych wujaszek i ich rozbrzykanych latorośli.

Pewnego roku, a byłam już wtedy początkującą nauczycielką, dość już miałam własnych problemów, a tu jeszcze Wigilia i Boże Narodzenie na głowie! Potrzebowałam ciszy i czasu dla siebie i przerażała mnie myśl spotkania z tą hałaśliwą rodziną. Postanowiłam pomóc mamie w przygotowaniu wigilijnej wieczerzy i nie czekając na kolację wyjechać do mieszkającej samotnie koleżanki. Mama, widząc moją desperację,

*malownicze krajobrazy
niezielone
światło świec
wracają z zapachem
żywej choinki
czasy babci ciepłe
kolorowy pokój
jak w jednej z reklam
opłatek na stole
i siano
głodne dzieci przy stole
uczą się prawdy
to nic chłopcze że
życie grymasi
to nic że wczoraj
byłeś za długo
u kolegi
wystarczy obrus czysty
a na obrusie
chleb biały
i Jezus
niemowlę jak
w szopie
w sercu
chłopcze
twoim*



Szopka grudziądzka — Klara Stolp

MARIA ELIASZ,
b. sekretarka i
KRYSTYNA KWAPISZEWSKA,
nauczycielka geografii z Wołomina.

Obie panie są na emeryturze i przyjaźnią się już od ponad pięćdziesięciu lat. Twierdzą, że nic tak nie łączy, jak wspólne wigilijne wędrowanie.

— W latach pięćdziesiątych pracowałyśmy w Sułowie w prewentorium dla dzieci chorych na gruźlicę — opowiada pani Krystyna. Byłyśmy bardzo przywiązane do wychowanków, wielu było sierotami i miało za sobą tragiczne wojenne przeżycia. Obiecałyśmy im, że razem spędzimy wigilię. Po krótkiej wizycie u rodziców, wczesnym rankiem, 24 grudnia wyruszyłyśmy z Warszawy do Wrocławia. Byłyśmy pewne, iż na osiemnastą dotrzemy do prewentorium. W Miliczu okazało się, że ostatnia ciuchcia do Sułowa odjechała, a następna będzie nad ranem. Co zrobić? Przed nami jeszcze 30 kilometrów! Nie możemy zawieść dzieci. Postanowiłyśmy więc iść pieszo ku przerażeniu zawiadowcy stacji. Same zresztą też miałyśmy porządnego stracha.

Wiedziałyśmy, że w tej okolicy grasują wilki. Wyrwałyśmy dwie sztachety z płotu... a nuż się przydadzą. — Słysłyśmy torami wśród zaśnieżonych drzew, nad słuchując odgłosów leśnej zwierzyny. Dla kurażu raczyłyśmy się zabranymi z domów nalewkami. Raz łykiem porzeczkowej, raz — ryżowej. Wkrótce nie czułyśmy lęku i wydawało nam się, że wszystko wokół nam sprzyja. I jasno świecący księżyc i gwiazda polarna, która prowadziła nas niczym Trzech Króli. Śpiewałyśmy kołody, nie czując mrozu, ani zmęczenia.

Myślami łączyłyśmy się z rodziną i czekającymi na nas dziećmi. To było naprawdę bardzo niezwykle wigilijne przeżycie. Zupełnie inne, niż w ciepłej i przy suto zastawionym stole. Do prewentorium doszłyśmy nad ranem. W służbówce dozorca paliło się światło. Gdy zobaczył dwa oszronione widma, krzyknął przerażony: A panie to skąd Bóg prowadzi! Ano z Milicza — odparłyśmy zziębnięte, ale bardzo z siebie dumne.

ZOFIA MIERZWIŃSKA-SZYBKA
z Warszawy:

— Nigdy nie zapomnę pierwszej Wigilii w wywołonej Polsce, w zniszczonym renesansowym pałacu...

Organizowałam wterdy powiatową szkołę rolniczą dla dziewcząt w rozparcelowanym majątku ziemskim w Nakle. Pracy było mnóstwo. Trzeba było wyposażyć gospodarstwo w sprzęt rolniczy,

inwentarz, załatać dziury w dachu, urządzić pokoje dla uczennic, sale lekcyjne, jadalnię, świetlicę itp. Ludzi do pracy nie brakowało, ale trzeba było znaleźć sposób na zintegrowanie ich wokół wspólnej idei, którą miała być nowa szkoła. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. I wtedy pomyślałam, że doskonałą ku temu okazją będzie wspólna wigilia. Zaprosiłam na nią wszystkich pracowników wraz z rodzinami (w tym z dawniej służby folwarczej). Przy ogromnym stole zasiadło 30 osób. Oprócz miejscowych, w gronie tym były dwie rodziny nauczycielskie: wychowanek Liceum krzemienieckiego z żoną — uciekinierzy z Wołomia, nauczycielka szycia z matką, córką oraz z mężem, który powrócił z obozu jenieckiego — również wołyńczy i ja z mamą i synkiem — wypędzeni z Warszawy.

I znów — jak dawniej — Boże Narodzenie. Musi być choinka, a pan nadleśniczy, którego prosiłam o przydział drzewka, odmówił. Byłam bardzo rozżalona i poskarżyłam się stajennemu. — Niech się pani kierowniczką nie martwi, co to nie mamy siekierki! — pocieszał. Tłumaczyłam mu, że szkoła w żadnym wypadku nie może bez zezwolenia wycinać drzew. W odpowiedzi usłyszałam — to nie pani sprawa! A nazajutrz w rogu naszej jadalni stała niezwykle urodziwa, wysoka aż pod sufit choinka. Na wigilijnym stole, w centralnym miejscu, postawiłam karpia (prezent Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego), obok inne regionalne dania przygotowane przez biesiadników.

— To był niezwykle wieczór, i łzy, i radość, i wspomnienia. Długo kołędowali. W tym dniu słowa kołody „Bóg się rodzi, moc truchleję” miały inną, niż zwykle wymowę.

Spisała
IZA KUJAWSKA

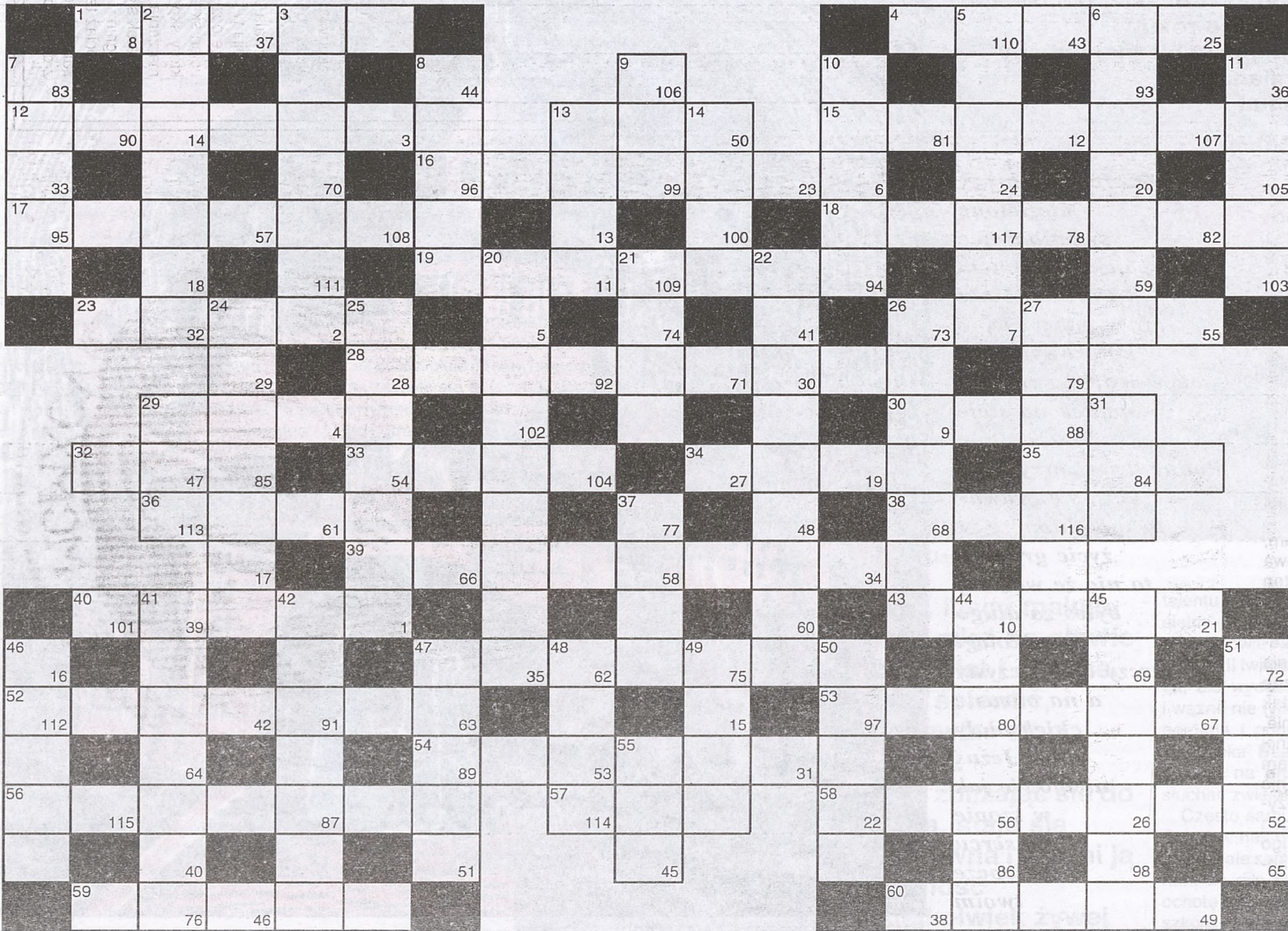
Autorką wiersza jest Małgorzata Bajda, uczennica I Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Wiersz opublikowany w almanachu poetyckim „Szukam siebie w słowie...”, Rzeszów 1997.



Fot. Bogdan Mazur



KRZYŻÓWKA POD CHOINKĘ



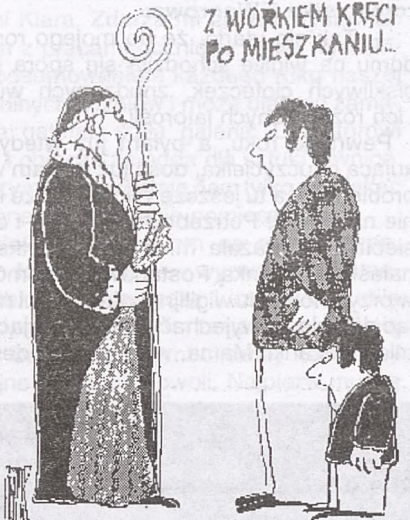
SZEFIE FACET MA PASZPORT NA NAZWISKO ŚWIĘTY MIKOŁAJ...



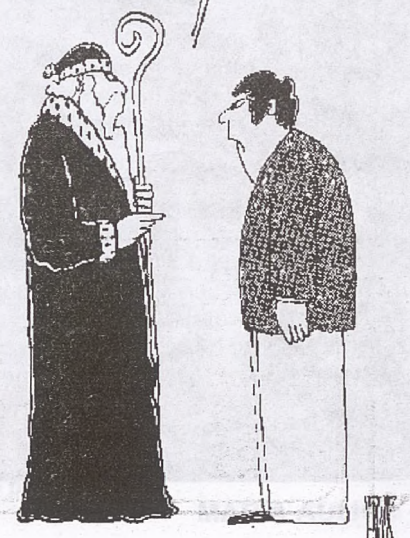
OJ NIEKADNIE, PODOBNO ZAMIĄST PALENIA RZUCIEŚ ŻONĘ...



NIE LUBIĘ JAK MI SIĘ, KTOŚ OBCY Z WÓRKIEM KRĘCI PO MIESZKANIU...



PRZYKRO MI, ALE ZARABIA PAN ZBYT MAŁO, ŻEBY DOSTAĆ JAKIŚ PREZENT...



Poziomo:

1) nogi szaraka, 4) w gimnastyce — ruch kończyn ku dołowi, 12) szafa ścienna na broń lub kosztowności, 13) sztuka po łacinie, 15) otaczająca krąwędź, 16) maszyna drukarska składająca teksty fotograficznie, 17) barwnik do farbowania wełny, 18) potocznie — obłąd, 19) wybryk, figiel, 23) jezioro w Polsce połączone z Bałtykiem przekopem, 26) bóstwo skapstwa i chciwości według Nowego Testamentu, 28) dzielnica Poznania z fabryką opon, 29) potocznie — berbec, szkrab, 30) miasto i port w Ghanie, 32) jeden z tygodników, 33) ideały i styl życia danej grupy społecznej, 34) złego na jednego, 35) miasto i port w Peru, 36) powieść Czeszki, 38) zawarty

sojusz, 39) słowiańska bogini łowów, 40) górna część złoza objęta strefą wietrzeń, 43) rzeka w Walii, 47) rzadkie imię męskie, 52) bezkarne dokazywanie, psotowanie, 53) syn Uranosa i Gai, 54) lina do podciągania dolnych rogów żagla, 56) miasto w Hiszpanii, 57) dopływ Biebrzy, 58) dawniej — księgowość przedsiębiorstwa, 59) szafa na kaszty czcionkowe, 60) jezioro na Pojezierzu Mazurskim.

Pionowo:

2) krzew ozdobny zwany japońską różą, 3) dramat Słowackiego, 5) szmerze w Kołobrzegu, 6) jezioro na Pojezierzu Drawskim, 7) znak na dawnych monetach tureckich, 8) słupek balustrady, 9) kanton w środkowej

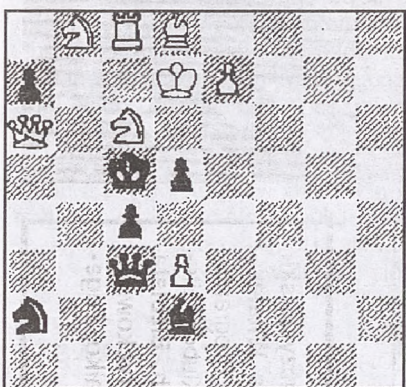
Szwajcarii, 10) potocznie — cewka przedzalnica z nawojem, 11) skośne, krótkie drzewce na maszynie, 13) bożek z łukiem, 14) wedle niego grobla, 20) powierzchnia leśna z rzadkim drzewostanem, 21) wodór z azotem, 22) burzenie, kurzenie, kottowanie, 24) etruska bogini rzemiosł i sztuki, 25) miasto i port w Belgii, 26) srebrna moneta wenecka z XIII—XIV w., 27) mimetyzm, 29) masa „do niczego”, 31) między sopranem a tenorem, 37) pospolicie — dziwak, narwaniec, 41) okluzja, 42) zobowiązanie się instytucji do wydania jakiejś decyzji, 44) dawniej — dokument fundacyjny, 45) na głowie kleryka przyjętego do stanu duchownego, 46) dawna jednostka miar, stanowiąca 1/8 większych jed-

nostek, 47) gatunek węgla brunatnego, 48) wyżyna w środkowej Anglii, 49) niezbędny ślusarzowi, 50) francuska „Wisła”, 51) miasto i port w Szwecji, 55) obraz na dalszym planie.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 117 utworzą hasło. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłały poprawne odpowiedzi, rozlosujemy dwie nagrody redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” w wysokości 100 złotych każda. Życzymy powodzenia.

ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY

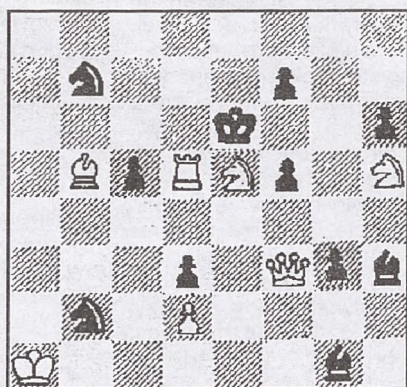
Zadanie nr 1 (2 pkt.)



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kd7, Ha6, Wc8, Sb8, Sc6, Gd8, d3, e7
Czarne: Kc5, Sa2, Gd2, a7, c4, d5, Hc3

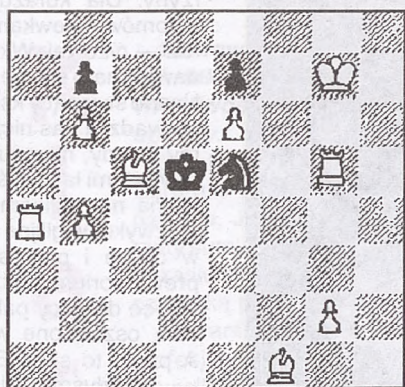
Zadanie nr 2 (4 pkt.)



MAT W CZTERECH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka1, Hf3, Wd5, Gb5, Se5, Sh5, d2
Czarne: Ke6, Sb2, Sb7, Gg1, Gh3, c5, d3, f5, f7, g3, h6

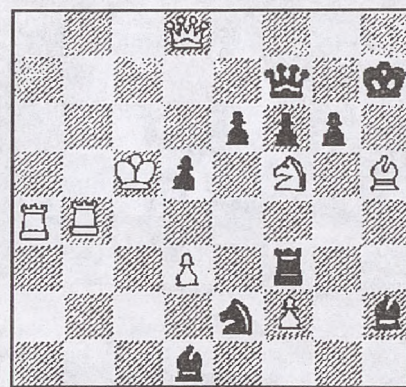
Zadanie nr 3 (5 pkt.)



MAT W PIĘCIU POSUNIĘCIACH

Białe: Kg7, Wa4, Wg5, Gc5, Gf1, b4, b6, e6, g2
Czarne: Kd5, Se5, b7, e7

Zadanie nr 4 (9 pkt.)

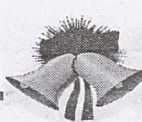


MAT W DZIEWIĘCIU POSUNIĘCIACH

Białe: Kc5, Hd8, Wa4, Wb4, Sf5, Gh5, d3, f2
Czarne: Kh7, Hf7, Wf3, Gd1, Gh2, Se2, d5, e6, f6, g6

Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą ilość punktów, zostaną rozlosowane trzy nagrody niespodzianki. Rozwiązanie zadań prosimy nadsyłać w terminie do 31 stycznia 1998 roku pod adresem redakcji.

Wesołych Świąt nad szachownicą życzy Bogdan Kusiński



TAK czy NIE

ŚPIEWAJĄCY GEOGRAF

Przez całe życie zawodowe nauczyciele wspinają się mozolnie po szczeblach wynagrodzenia zasadniczego. I co dwa lata osiągają następny, a to oznacza, że w portfelu znajdują parę złotych więcej. Jest to rutynowa wędrówka. Nauczyciele, których kariera zawodowa przebiega normalnie, czyli cały czas pracują w szkole, nie napotyka na niej żadnych problemów. Zaczynają się one dopiero wówczas, kiedy nauczyciel na kilka lat opuszcza szkołę pracując poza oświatą albo na przykład podejmując pracę w kuratoriach, w zespołach ekonomiczno-administracyjnych itd. Wówczas to powstaje pytanie, czy te okresy pracy można mu zaliczyć przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego i awansowaniu.

Aby nie było żadnych nieporozumień i niedomówień — kiedy i w jakich sytuacjach zalicza się okresy pracy poza szkołą, rozporządzenie ministra edukacji w sprawie wynagrodzenia nauczycieli z 19 marca 1997 r. w par. 3 określa dokładnie, jaką pracę zalicza się w całości lub w części (a także okresy przebywania na urlo-pach, pełnienie służby wojskowej itd.).

Wiele nieporozumień budzi jednak zapis par. 3 ust. 1 lit. g mówiący, że przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego zalicza się okresy pracy (wykonywanej w ramach pracowniczego stosunku pracy)

zawodowej niepedagogicznej, dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej.

Z tego zapisu wynika, że praca ta ma dawać doświadczenie przydatne do pracy i tylko tyle. Nie określa, że chodzi tu o doświadczenie pedagogiczne czy merytoryczne. Po prostu ma być to praca, która w dalszej karierze zawodowej nauczyciela „pomaga mu” w tym sensie, że wykonując tę inną pracę poza zawodem nauczyciela także miał on kontakt z przedmiotem lub ta praca (profesja) miała bardzo ścisłe „powiązania” z nauczaniem przedmiotem.

Nauczyciele „wychodzą” z zawodu podejmując pracę w różnych instytucjach i na różnych stanowiskach, stąd trudność podjęcia próby określenia jakichś kryteriów, które wskazywałyby, że konkretna praca w danej instytucji może być zaliczona w całości lub w części przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia. Dlatego też postanowiono, że przydatność do pracy nauczycielskiej tego zatrudnienia poza szkołą swobodnie ocenia dyrektor szkoły.

To par. 3 ust. 3 rozporządzenia o wynagrodzeniu nauczycieli dyrektorowi — jako pracodawcy — daje możliwość swobodnej oceny tejże przydatności. Mówi on, że:

okresy pracy zawodowej niepedagogicznej, o której mowa w ust. 1 lit. g — w zależności od oceny ich przydatności — zalicza nauczycielowi dyrektor szkoły w pełnym wymiarze lub w wymiarze odpowiednio niższym, a dyrektorowi organ prowadzący szkołę.

Zważmy, że prawo do zaliczenia okresów pracy poza zawodem rozporządzenie daje tylko i wyłącznie dyrektorowi szkoły. Oczywiście nauczyciel ma prawo zwrócić się do kuratorium czy do ministerstwa, jeśli uważa, że decyzja dyrektora jest dla niego krzywdząca, ale **tylko o opinię prawną lub stanowisko w tej sprawie.** Nic ponadto! I to chciałabym wyraźnie podkreślić.

Dyrektorzy mają bardzo często twarde orzech do zgryzienia. Trudno bowiem czasami ocenić, na ile dana praca daje doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej. Ostatnio spotkałam się z pytaniem dyrektora: czy geografowi można zaliczyć przynajmniej w części okres jego pracy w chórze operetki, która ciągle wojażuje i tym samym, jak twierdzi zainteresowany nauczyciel, miał on możliwość zwiedzenia wielu krajów, co dla niego, obecnie nauczyciela geografii, oczywiście jego zdaniem daje doświadczenie do prowadzenia zajęć. Dyrektor nie zaliczył w żadnym wymiarze tej kariery śpiewaczej geografa, choć ma wątpliwości...

Inny nauczyciel, tak się składa, że też geograf, przez wiele lat był pilotem Orbisu ze specjalnością Dalekiego Wschodu i on także twierdził, że ta

praca dała mu ogromne doświadczenie do obecnej pracy w szkole, więcej, twierdzi, że to był drugi uniwersytet, tak ogromnie poszerzył swoją wiedzę przebywając w tych odległych krajach. W tym wypadku dyrektor zaliczył tylko część tej jego pracy, z czym oczywiście nauczyciel się nie zgadza.

Podobne przykłady można by mnożyć. Dyrektorzy starają się wypracować sobie jakieś jednolite zasady, które pozwalają im łatwiej uzasadniać ewentualne wątpliwości nauczycieli i wówczas dyskusje przebiegają łagodniej. Niestety, zdarza się bardzo często, że podobne zawody są różnie oceniane, jeżeli chodzi o ich przydatność do pracy nauczycielskiej. Zależnie od tej oceny są zaliczane w całości lub w części, lub nie są zaliczane w ogóle przez dyrektorów różnych szkół. Skoro w jednej szkole nauczycielowi zaliczono poprzednią pracę, a drugiemu świadczącemu taką samą pracę poprzednio tego okresu nie uwzględniono — rodzą się pytania: a dlaczego nie? Powoduje to wiele zamieszania, budzi pretensje i żale.

Dyrektor podejmuje w tej sprawie suwerenną decyzję i właściwie zainteresowany dyskutując z dyrektorem może niewiele wskórać, choć zdarza się, że może wpłynąć na jego decyzję. Wszak zawsze dyrektor może ją zmienić i o tym należy pamiętać.

Niestety, zdarza się także, że dyrektorzy podejmują różne decyzje, można rzec w tej samej sprawie, w różnym czasie. W jednym roku Kowalskiemu zaliczają poprzednią pracę zawodową uznając, że daje ona doświadczenie, a w następnym Malinowskiemu odmawiają uznania tej pracy. Dlaczego? Otóż okazuje się, że **otrzymują oni „dyrektywy” z samorządu, że w tym roku nie ma pieniędzy np. na uznawanie pra-**

cy poza szkołą. W ten sposób oszczędza się dosłownie parę groszy, bo np. nauczyciel osiąga szczebel 6 lat i więcej, i zarabia 550 zł, a gdyby mu uznano kilka lat i zlokalizowano na szczeblu 14 lat i więcej — zarabiałby 595 złotych.

Oczywiście awans jednego nauczyciela nie zrujnowałby budżetu, ale zdarzają się jeszcze fanatycy zaciskania pasa.

Jakkolwiek podejmowanie decyzji o uwzględnieniu pracy poza szkołą zwykle nie jest łatwe, to jednak zważywszy na płace nauczycielskie, czyli ich mizериę, jeżeli są ku temu warunki, należałoby tę pracę zaliczać. Czy w pełnym wymiarze, czy odpowiednio niższym, to już zależy od uznania dyrektora. I tak w większości wypadków się dzieje.



Par. 3, 1

1. Przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli i ich awansowaniu do wyższego szczebla zalicza się okresy:

1) wykonywanej w ramach pracowniczego stosunku pracy:

- pracy pedagogicznej i naukowej,
 - pracy w kuratoriach oświaty, w urzędach organów i w innych jednostkach organizacyjnych sprawujących nadzór pedagogiczny oraz w wydzielonych komórkach do spraw oświaty w organach prowadzących szkoły,
 - pracy w organizacjach młodzieżowych oraz w związkach zawodowych zrzeszających nauczycieli,
 - pracy o charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w Ochotniczych Hufcach Pracy oraz w oddziałach obrony cywilnej Ochotniczych Hufców Pracy,
 - pracy w szkołach, zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół (jednostkach równorzędnych), zakładach usług socjalnych i instytutach zaplecza naukowo-pedagogicznego na stanowiskach niepedagogicznych,
 - prowadzenia zajęć katechetycznych w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych lub w ramach katechezy parafialnej,
 - pracy zawodowej niepedagogicznej, dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej.
- służby wojskowej na zasadach określonych w odrębnych przepisach,
 - tajnego nauczania i przymusowej bezczynności w czasie okupacji,
 - prowadzenia przez księży i diakonów, nieodpłatnie, nauki religii w szkołach po dniu 1 września 1990 r.,
 - prowadzenia niepublicznych szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych i oświatowo-wychowawczych,
 - pracy pedagogicznej w szkołach niepublicznych wykonywanej na podstawie innego niż pracowniczy stosunku prawnego,
 - urlopów:

a) płatnych w szkołach,

b) bezpłatnych na kształcenie i doksztalcanie się,

c) wychowawczych,

d) udzielonych w innych celach niż wymienione w lit. a—c, jeżeli nauczyciel w tym czasie prowadził zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze w szkole w wymiarze co najmniej 4 godzin tygodniowo, gdy przepis szczegółowy nie stanowi inaczej,

8) tymczasowego aresztowania i zawieszenia w pełnieniu obowiązków nauczyciela, jeżeli zapadł wyrok uniewinniający lub postępowanie dyscyplinarne zakończyło się orzeczeniem uniewinniającym albo postępowanie karne lub dyscyplinarne zostało zakończone orzeczeniem uniewinniającym albo postępowanie karne lub dyscyplinarne zostało umorzone,

9) zaliczane na mocy odrębnych przepisów.

2. Okresy pracy wymienione w ust. 1 pkt 1 lit. a—f zalicza się w całości, jeżeli nauczyciel był zatrudniony w wymiarze nie niższym niż 50 proc. obowiązkowego wymiaru godzin (czasu pracy w zakładzie nie będącym szkołą). Okres pracy pełnionej w wymiarze niższym niż 50 proc. obowiązkowego wymiaru godzin (czasu pracy w zakładzie nie będącym szkołą) zalicza się w całości proporcjonalnej do pełnego wymiaru czasu pracy.

3. Okresy pracy zawodowej niepedagogicznej, o której mowa w ust. 1 lit. g — w zależności od oceny ich przydatności do pracy nauczycielskiej, czasu pracy i innych okoliczności — zalicza nauczycielowi dyrektor szkoły w pełnym wymiarze lub w wymiarze odpowiednio niższym, a dyrektorowi organ prowadzący szkołę.

4. Dyrektor szkoły za zgodą organu prowadzącego szkołę może zaliczyć do okresu pracy, od którego zależy stawka wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela, okres prowadzenia prywatnego zakładu rzemieślniczego, o ile rodzaj prowadzonej przez zakład działalności dawał doświadczenie zawodowe z przedmiotu, którego nauczyciel naucza, a ponadto jeżeli zakład ten zatrudniał młodocianych w celu przyuczenia do zawodu.

Podatki '97

Ulga na przyrządy i pomoce naukowe

OKULARY NIE, KOMPUTER TAK

W tym roku podatkowym szczególnie okrojono ulgę na zakup przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych oraz wydawnictw fachowych. **ULGĄ NIE SĄ OBJĘTE m.in.:**

* wyroby do korekcji i ochrony wzroku, w tym m.in. lupy, okulary korekcyjne z oprawkami, okulary przeciwsłoneczne, etui do okularów (SWW 0965),

* półfabrykaty ze szkła optycznego i elementy optyczne luzem (SWW 0966),

* części wyrobów do korekcji i ochrony wzroku (SWW 0969-5),

* zestawy kombinowane sprzętu elektronicznego powszechnego użytku (SWW 1153-3, 1153-99), w tym np. zestawy radio-magnetofon,

* sprzęt elektroakustyczny i elektrowizyjny powszechnego użytku (SWW 1153-4), w tym np. magnetofony i magnetowidy,

* sprzęt elektroniczny powszechnego użytku pozostały osobno nie wymieniony (SWW 1153-99),

* kamery tv amatorskie i sprzęt pomocniczy (SWW 1153-93).

Rodzaje przyrządów i pomocy naukowych, których zakup uprawnia do ulgi, został określony w załączniku do rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 24 grudnia 1996 roku opublikowany w Dz.U. nr 156, poz. 784.

Nadal możemy odliczać wydatki poniesione na komputer, mikroskop, dyktafon, instrumenty muzyczne. Przyjmujemy, że z tytułu tych wydatków odliczamy od podatku jedynie 19 proc. poniesionych przez nas kosztów zakupu, ale nie więcej niż **210,90 zł.** To w praktyce oznacza, że wykorzystujemy ulgę w całości, jeżeli dokonamy zakupu na kwotę 1110 zł.

Pamiętajmy, że nie możemy tej nie-wykorzystanej ulgi przenieść na lata

następne. W znacznie lepszej sytuacji są osoby, które wcześniej, a więc w latach 1995—1996, poniosły wydatki na zakup przyrządów i pomocy naukowych w kwocie przekraczającej limity obowiązujące w tych latach. Po pierwsze, mogą one dokonać odliczenia tych wydatków według zasad poprzednio obowiązujących w dwóch następnych latach podatkowych, korzystając jednocześnie z limitu ulgi przysługującej w bieżącym roku. Po drugie, te stare wydatki odliczają od dochodu.

Przypomnijmy, że z odliczenia mogą skorzystać jedynie podatnicy,

którzy osiągają przychody ze stosunku pracy (stosunku służbowego, pracy nakładczej oraz spółdzielczego stosunku pracy). A więc z ulgi nie mogą korzystać osoby uzyskujące dochód z umów zleceń lub umów o dzieło oraz innego rodzaju działalności wykonywanej osobiście, na przykład literackiej, naukowej, publicystycznej i artystycznej oraz wykonujący działalność gospodarczą lub parający się wolnym zawodem.

Wszystkie wydatki muszą być dokumentowane, ale w różny sposób: * w wypadku zakupu przyrządów i pomocy naukowych oraz programów komputerowych musimy okazać rachunki VAT-owskie * na zakup literatury fachowej — wystarczy mieć paragon.



EMERYTURA

Z końcem bieżącego roku kalendarzowego przechodzę na emeryturę po 30 latach pracy w zawodzie nauczycielskim. W chwili obecnej otrzymuję dodatek mieszkaniowy oraz korzystam także z częściowego nieodpłatnego wyżywienia. Czy otrzymywanym dodatkiem mieszkaniowym, jak również wartością nieodpłatnego wyżywienia wchodzi do podstawy wymiaru emerytury? (J.K. Słupsk)

Poruszony przez Czytelniczkę problem reguluje art. 88 ust. 2 ustawy Karta Nauczyciela. Zgodnie z tym przepisem podstawą wymiaru emerytury lub renty dla nauczyciela zatrudnionego w systemie oświaty i wychowania przechodzącego na emeryturę lub rentę inwalidzką, ustala się na zasadach ogólnych, określonych w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, z tym, że do podstawy tej wlicza się także wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, dodatki, świadczenia w naturze, jeśli ze świadczeń tych nauczyciel nie korzysta po przejściu na emeryturę lub rentę oraz wszystkie nagrody uzyskane przez nauczyciela za osiągnięcia zawodowe w okresie, z którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury lub renty. Tak więc Czytelniczce będzie można wliczyć do podstawy wymiaru emerytury zarówno dodatek mieszkaniowy, jak też część nieodpłatnego wyżywienia.

BADANIA LEKARSKIE

Jestem dyrektorem szkoły muzycznej i proszę o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

- jakie badania lekarskie winni przejść nauczyciele i inni pracownicy szkoły? Czy wystarczy tylko aktualna książeczka zdrowia pracownika, czy potrzebne jest inne jeszcze zaświadczenie?
- czy szkoła pokrywa koszty badań lekarskich, czy też pracownik płaci sam? (Z.B. Nowy Tomyśl)

Nauczyciele i pracownicy nie będący nauczycielami podlegają badaniom wstępnym, okresowym i kontrolnym na ogólnie obowiązujących zasadach. Zasady przeprowadzania badań lekarskich pracowników, jak też zakres profilaktycznej opieki zdrowotnej nad pracownikami określa rozporządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej z 30 maja 1996 r. (Dz.U. Nr 69, poz. 332).

Zakres i częstotliwość badań profilaktycznych określają wskazówki metodyczne w sprawie przeprowadzania tych badań. Lekarz przeprowadzający badania profilaktyczne może poszerzyć jego zakres o dodatkowe specjalistyczne badania konsultacyjne oraz badania dodatkowe, a także wyznaczyć krótszy termin następnego badania, niż to określono we wskazówkach metodycznych, jeżeli stwierdzi, że jest to niezbędne

dla prawidłowej oceny stanu zdrowia osoby przyjmowanej do pracy lub pracownika.

Badania profilaktyczne kończy się orzeczeniem lekarskim wydawanym w formie zaświadczeń, które stwierdza:

- brak przeciwwskazań zdrowotnych do pracy na określonym stanowisku pracy lub
- przeciwwskazania zdrowotne do pracy na określonym stanowisku pracy.

Zaświadczenie to otrzymuje pracownik i pracodawca, które przechowuje się w teczkę akt osobowych pracownika. A zatem aktualna książeczka zdrowia nie jest tożsama z zaświadczeniem lekarskim wydanym na podstawie omówionych przepisów.

Koszty profilaktycznych badań lekarskich obciążają pracodawcę w myśl art. 229 § 6 Kodeksu pracy.

FUNDUSZ SOCJALNY

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie mi sprawy „wczasów pod gruszą” z funduszu socjalnego. Czy osoba przebywająca na urlopie wychowawczym ma prawo do „wczasów pod gruszą”? Jeżeli tak, to czy o dopłatę do tych wczasów musi występować sam pracownik, czy powinny to zrobić służby socjalne? Przebywam na urlopie wychowawczym od 1991 r. do 1997 r. i nie wiedziałam o możliwości skorzystania z takich świadczeń na siebie i dzieci. Czy teraz po tych latach mogę upominać się o pieniądze, które powinnam otrzymać? (M.K. Warszawa)

W świetle przepisów ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (Dz.U. z 1996 r. Nr 70, poz. 335 ze zm.) uprawnionymi do korzystania z tego funduszu są:

- pracownicy zatrudnieni w pełnym i niepełnym wymiarze czasu pracy,
- pracownicy przebywający na urlopach wychowawczych,
- członkowie rodzin pracowników,
- emeryci i renciści — byli pracownicy oraz członkowie ich rodzin,
- członkowie rodzin po zmarłych pracownikach i byłych pracownikach — jeżeli byli na ich utrzymaniu.

Jak wynika z powyższego, Czytelniczka była i jest uprawniona do korzystania z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Szczegółowe zasady korzystania z tych świadczeń powinien określać regulamin obowiązujący w placówce, w której zatrudniona jest Czytelniczka. Przepisy regulaminu powinny zawierać zapisy dotyczące formy zwracania się o świadczenia z funduszu socjalnego, a w szczególności:

- składanie podań,
- wypełnianie formularzy bądź wniosków,
- zasady odwoływania się od negatywnie załatwianych spraw.

Jak wykazuje praktyka pracownicy, w tym przebywający na urlopach wychowawczych, sami zwracają się z wnioskami o przyznanie świadczeń. Aby jednak Czytelniczka uzyskała jednoznacznie odpowiedź, powinna zapoznać się z regulaminem obowiązującym w placówce, w której jest zatrudniona.

Należy pamiętać, że przyznawanie usług i świadczeń z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych uzależnione jest od sytuacji materialnej, życiowej i rodzinnej osoby uprawnionej. Przepisy ustawy nie pozwalają na przyznawanie świadczeń w jednokrotnej wysokości wszystkim uprawnionym, czy też tyle, ile na ten fundusz składają. Fundusz socjalny jest funduszem spożycia zbiorowego, a świadczenia mają charakter wyłączeniowy. Oznacza to, że w przypadku nieprzyznania np. dopłaty do wypoczynku zorganizowanego we własnym zakresie, nie można tych świadczeń dochodzić na drodze sądowej.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Uprzejmie proszę o stanowisko dotyczące przepisu Karty Nauczyciela wprowadzającego nagrodę jubileuszową za 40 lat pracy. Pracę zawodową rozpocząłem 1 sierpnia 1953 r. w Zespole Szkół Zawodowych. Do 29 lutego 1996 r. nieprzerwanie pracowałem w szkolnictwie. Z dniem 1 marca 1996 r. w wyniku wyborów do władz samorządowych zostałem pracownikiem Urzędu Miejskiego. W macierzystej szkole otrzymałem urlop bezpłatny do czasu zakończenia kadencji, tj. do 30 czerwca 1998 r. Z przedstawionego przebiegu zatrudnienia wynika, że posiadam 43 lata i 7 miesięcy pracy. Z końcem lutego 1997 r. złożyłem podanie w obecnym miejscu pracy o wypłacenie nagrody jubileuszowej za 40 lat pracy. Otrzymałem odpowiedź, że moje uprawnienia uległy przedawnieniu? (F.B. Gałkówka)

Ustawą z 14 czerwca 1997 r. o zmianie ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. Nr 87, poz. 396) została wprowadzona z dniem 1 stycznia 1997 r. nagroda jubileuszowa dla nauczycieli po 40 latach pracy. Szczegółowe zasady ustalania okresów pracy uprawniających do tej nagrody oraz szczegółowe zasady jej obliczania i wypłacania reguluje rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 4 lutego 1997 r. (Dz.U. Nr 14, poz. 77). Zgodnie z § 2 ust. 1 rozporządzenia nauczyciel nabywa prawo do nagrody jubileuszowej w dniu upływu okresu uprawniającego go do nagrody bądź w dniu wejścia w życie przepisów wprowadzających nagrodę jubileuszową. Oznacza to, że gdyby Czytelnik w dniu wejścia w życie przepisów wprowadzających nagrodę po 40 latach pracy (1 stycznia 1997 r.) pracował w szkole, to nabyłby prawo do tej nagrody, mimo że jego staż pracy na ten dzień wynosił więcej niż 40 lat pracy. Z uwagi jednak na to, że Czytelnik w dniu 1 stycznia 1997 r. korzystał z urlopu bezpłatnego w szkole w związku z wyborem do władz samorządowych, nie mógł, moim zdaniem, skorzystać z prawa do tej nagrody.

Natomiast przepisy o nagrodach jubileuszowych dla pracowników samorządowych zostały uregulowane w ustawie z 22 marca 1990 r. (Dz.U. Nr 21, poz. 124 ze zm.), w świetle których Czytelnik nie może skorzystać z tej nagrody ze względu na to, że w dniu upływu 40 lat pracy nie był pracownikiem samorządowym.

PRACA W GOSPODARSTWIE ROLNYM A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Jestem dyrektorem szkoły podstawowej w Warszawie. Uprzejmie proszę o udzielenie odpowiedzi, czy nauczycielce można zaliczyć pracę w gospodarstwie rolnym po ukończeniu 16. roku życia do stażu pracy wymaganego przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej? (J.Ż. Warszawa)

Sprawy związane z zasadami wypłaty nagrody jubileuszowej nauczycielom regulują przepisy rozporządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 4 lutego 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających nauczyciela do nagrody jubileuszowej oraz szczegółowych zasad jej obliczania i wypłacania (Dz.U. Nr 14, poz. 77).

W świetle przepisów § 1 tego rozporządzenia do stażu pracy wymaganego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej wlicza się także okresy pracy poprzednio zakończone oraz inne okresy, jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegają one wliczeniu do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze. Takim okresem jest praca w gospodarstwie rolnym.

Zasady wliczania okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy określa ustawa z 20 lipca 1990 r. (Dz.U. Nr 54, poz. 310). Zgodnie z przepisami tej ustawy, o ile przepisy prawa lub postanowienia układu zbiorowego pracy albo porozumienia w sprawie zakładowego systemu wynagradzania przewidują wliczanie do stażu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownika wynika-

jące ze stosunku pracy, okresów zatrudnienia w innych zakładach, do stażu tego wlicza się pracownikowi także:

- okresy prowadzenia indywidualnego gospodarstwa rolnego lub pracy w takim gospodarstwie, prowadzonym przez współmałżonka,
- przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. okresy pracy po ukończeniu 16. roku życia w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów, poprzedzające objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia osobiście lub wraz ze współmałżonkiem,
- przypadające po dniu 31 grudnia 1982 r. okresy pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym w charakterze domownika w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin.

O zaliczeniu okresu pracy wykonywanej po 16. roku życia w indywidualnym gospodarstwie rolnym decyduje — w świetle ustawy — objęcie gospodarstwa rolnego rodziców lub teściów i dalsze jego prowadzenie. Z przepisu tego nie wynika, aby objęcie gospodarstwa rolnego i rozpoczęcie jego prowadzenia musiało nastąpić bezpośrednio po okresie pracy w gospodarstwie prowadzonym przez rodziców lub teściów. Z ustawy nie wynika też, aby objęcie gospodarstwa musiało mieć miejsce przed 1 stycznia 1983 r. Data ta dotyczy tylko wymaganych, zaliczalnych okresów pracy w gospodarstwie rodziców lub teściów pracownika, po ukończeniu 16. roku życia.

Wskazując na powyższe, nauczycielce będzie można zaliczyć pracę w indywidualnym gospodarstwie rodziców, po ukończeniu 16. roku życia, o ile nauczycielka ta następnie objęła to gospodarstwo i rozpoczęła jego prowadzenie, nawet w sytuacji, gdy prowadzenie tego gospodarstwa było krótkotrwałe.

KWALIFIKACJE WYMAGANE OD NAUCZYCIELI

Na podstawie rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenia szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz.U. Nr 98, poz. 433 ze zm.) bardzo proszę o odpowiedź, czy będąc absolwentką Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych o specjalności język niemiecki, podejmując swoją pierwszą pracę zawodową w życiu jako nauczyciel języka niemieckiego w Zespole Szkół Rolniczych w pełnym wymiarze godzin mogę:

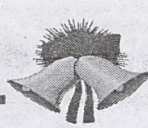
- nawiązać stosunek pracy na podstawie umowy na czas nieokreślony,
- otrzymać zasiłek na zagospodarowanie,
- otrzymywać dodatek w wysokości 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego przysługującego nauczycielowi zatrudnionemu na wsi? (M.R. Kazimierz Dolny)

W świetle przepisów ustawy Karta Nauczyciela z nauczycielem posiadającym wymagane kwalifikacje i rozpoczynającym pracę w szkole stosunek pracy nawiązywany jest na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Także wypłacenie nauczycielowi zasiłku na zagospodarowanie oraz dodatku wiejskiego z tytułu zatrudnienia na terenie wsi lub w mieście liczącym do 5000 mieszkańców jest uzależnione od kwalifikacji do pracy w tej szkole, w której nauczyciel podejmuje zatrudnienie.

Jak wynika z § 7 ust. 2 pkt. 3 rozporządzenia z 10 października 1991 r. w sprawie kwalifikacji wymaganych od nauczycieli, kwalifikacje do nauczania języków obcych między innymi w szkołach średnich ogólnokształcących, szkołach średnich zawodowych, w szkołach podstawowych, szkołach zasadniczych posiada osoba legitymująca się dyplomem ukończenia nauczycielskiego kolegium języków obcych.

Wskazując na powyższe Czytelniczka, moim zdaniem powinna być zatrudniona na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony oraz pracodawca powinien wypłacić jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie oraz wypłacać dodatek wiejski w wysokości 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego.





SPORT

W ŁODZI JUBILEUSZOWO

W działalności ogniw Związku Nauczycielstwa Polskiego na podkreślenie zasługują podejmowane przez nie inicjatywy dla uczczenia pamięci działaczy, którzy przyczynili się do spopularyzowania wśród pracowników oświaty i nauki oraz młodzieży szkolnej pewnych dyscyplin sportowych. Na przykład Oddział ZNP w Prabutach organizuje turniej szachowy im. Leona Jaworskiego, a Oddział w Gorzowie Wlkp. turniej tenisa ziemnego im. Jana Lisowskiego. Oddział w Opolu zgłosił do Kalendarza Ogólnopolskich Imprez na rok 1998 turniej piłki siatkowej, którym pragnie uczcić pamięć zasłużonej popularyzatorki tej dyscypliny Maryli Krawackiej.

Rada Kultury, Sportu i Turystyki Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi zorganizowała w listopadzie już dwudziesty, a więc jubileuszowy Memoriał Szachowy im. Horsta Podolskiego — wybitnego szachisty i wielkiego propagatora gry szachowej. Dotychczas wzięło w nim udział ponad 650 zawodników. W tegorocznym Memoriale startowało 25 zawodników z ośmiu województw. Wielu spośród nich rozwija działalność wśród młodzieży szkolnej. Na przykład nauczyciel-rencista Zbigniew Litwiniec, który startował w imprezie łódzkiej po raz pierwszy — prowadzi społecznie zajęcia szachowe z uczniami klas IV i V dwóch szkół podstawowych w Radzynie oraz trzech szkół w Międzyrzeczu Podlaskim. Stwierdził on, że młodzież ta osiąga pozytywne wyniki w nauce i nie sprawia kłopotów wychowawczych. Podobną działalność rozwija Kazimierz Kwapisiewicz w Szkole Podstawowej w Łękawie k. Bełchatowa.

W wyniku rozegranych dziewięciu rund dziesięć kolejnych miejsc zajęli: I — Zdzisław Orzechowski (Łowicz) — 7,5 pkt. na 9 możliwych; II — Zbigniew Litwiniec (Radzyń Podlaski)

— 7,0; III — Kazimierz Kwapisiewicz (Bełchatów) — 6,5; IV — Romuald Bujnicki (Łódź) — 6,5; V — Aleksander Kałużny (Bełchatów) — 6,0; VI — Jerzy Domagański (Łódź) — 5,5; VII — Tomasz Pietrzak (Łódź) — 5,5; VIII — Kazimierz Malkowski (Rogalin) — 5,5; IX — Kazimierz Binkowski (Łódź) — 5,0 i X — Tadeusz Płonka (Kraków) — 5,0.

W rozgrywkach wzięł udział uczeń kl. V szkoły podstawowej Adam Brożyński — wnuk zastępcy działacza związkowego w Łodzi Tadeusza Brożyńskiego, który w spotkaniach z doświadczonymi szachistami zdobył 4 punkty.

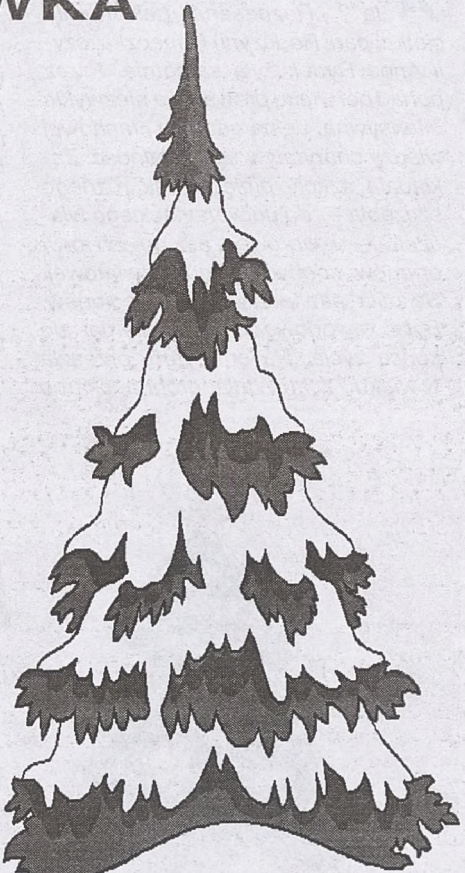
Pucharami uhonorowano zdobywców sześciu pierwszych miejsc, najstarszych i najmłodszych zawodników. Puchary Zarządu Głównego ZNP otrzymali: przewodniczący Okręgowej Rady Kultury, Sportu i Turystyki — główny organizator memoriału Kazimierz Stelmaszczyk, startujący od początku imprezy — Romuald Bujnicki i zasłużona działaczka szachowa Lucyna Krawcewicz z Łodzi. Puchar redaktora „Expressu Ilustrowanego” Jerzego Panasewicza wręczono Kazimierzowi Kwapisiewiczowi w dowód uznania jego działalności popularyzatorskiej wśród młodzieży szkolnej. Każdy z uczestników otrzymał dyplom i miły upominek. Najstarszy zawodnik prof. Jerzy Sułocki wręczył kierownikowi Klubu Nauczyciela Krystynie Barczak osobisty dar dla tej placówki — obraz o dużej wartości artystycznej i materialnej w podziękowanie za wieloletnie udostępnianie jej pomieszczeń na organizację memoriałów szachowych oraz za serdeczny stosunek kierownictwa Klubu i jego obsługi do zawodników. Sędziował Ryszard Stobiecki. Uczestnicy byli bardzo zadowoleni ze wzorowego przygotowania i przebiegu Memoriału.

MIECZYSLAW PUTO

KOSZYKÓWKA

Od 16 do 18 stycznia 1998 roku odbędzie się w Kwidzynie VII Ogólnopolski Turniej Koszykówki Nauczycieli. Zgłoszenia listowne przyjmuje pan Mirosław Dudek pod adresem: Szkoła Podstawowa nr 8, ul. Kamienna 18, 82-500 Kwidzyn. Telefon miejscowy — 39-45. Koszt udziału jednej osoby 60 zł. O zakwalifikowaniu do turnieju decyduje kolejność zgłoszeń.

Od 23 do 25 stycznia 1998 roku odbędzie się III Ogólnopolski Turniej Koszykówki Mężczyzn i Kobiet pod patronatem ZNP. Organizatorami imprezy są: Zarządy Oddziału Związku w Pasłęku i Okręgu w Elblągu oraz Burmistrz Miasta i Gminy w Pasłęku oraz sponsorzy miejscowych zakładów. Zgłoszenia są przyjmowane do 31 grudnia br. pod adresem: Zarząd Oddziału ZNP, ul. Westerplatte 10, 14-400 Pasłęk, tel. 28-86 lub SP nr 1 tel. 28-67. Najlepsze zespoły otrzymają puchary i nagrody rzeczowe. Koszt uczestnictwa jednej osoby wynosi 65 zł. Wpłaty należy dokonać pod adresem Zarządu Oddziału w Pasłęku, nr konta BS 83130009-332-2706/11/1.



WARSZTAT RYBACKI

42-583 Bobrowniki
tel. (0-32) 287-42-73
tel./fax (0-32) 287-42-62

sieci ochronne na okna i ściany do sal gimnastycznych
Cena 5,00 zł/m² i 8,00 zł/m²,
liny obciążeniowe do sieci 1,1 kg/mb,
zestawy osprzętu do samodzielnego montażu sieci.
VAT „0”.

SZTANDARY

+
DODATKI
poleca
f-a „HAFT-ART”
rok założenia 1966

D. J. Rynkowscy
60-349 Poznań-Grunwald,
ul. Jana Ostroroga 21
tel. 061-867-40-02

Zakład czynny od 7 do 17, również w soboty i niedziele — wykonujemy szybko, fachowo, tanio, projektowanie sztandarów przez artystę plastyka wysoka — jakość, gwarancja 10 lat.



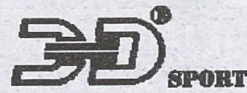
43-300 Bielsko-Biała
ul. Wyzwolenia 15
Tel. (0-33) 16-70-54
0602-28-68-79
Tel/fax. (0-33) 16-72-41
Czynne: 9.00 — 17.00

OFERUJE:
— MEBLE SZKOLNE I BIUROWE
— POMOCE DYDAKTYCZNE
— DRUKI SZKOLNE
— TABLICE SZKOLNE
— RZUTNIKI PISMA, EKRANY ITP.

TRANSPORT — GRATIS!

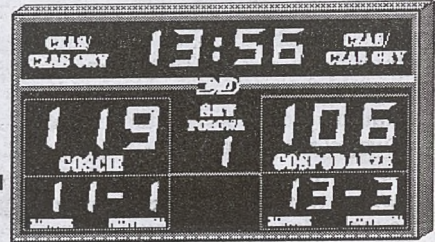


PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE



WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- ZNAKOMITA WIDOCZNOŚĆ PRZY ŚWIETLE SEONECZNYM I SZTUCZNYM
- MOŻLIWOŚĆ STELOWANIA BEZPRZEWODOWEGO
- WYSOKA BEZAWARYJNOŚĆ
- ZNIŻONY POBÓR ENERGII ELEKTRYCZNEJ



PRODUCENT: FIRMA „3D” SP. Z O.O.
UL. KOŚCIUSZKI 27A, 85-080 BYDGOSZCZ
TEL./FAX 052/211-512, TEL. 052/210-277

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe KWAK

oferuje Państwu

Tablicę Rozkładu Zajęć Lekcyjnych

trwałą, estetyczną, czytelną, nieocenioną przy układaniu planu lekcji, niezastąpioną w gabinecie Dyrektora i w pokoju nauczycielskim. Jeden wydatek na wiele lat!

Uwzględniamy wszelkie Państwa indywidualne życzenia.

Polecamy Namawiamy Zapraszamy

PW KWAK Kczewo 83-304 Przdokowo

Tel. 058-681-97-08

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH I SPRZĘTU JORDANOWSKIEGO

63-600 Kępno, ul. Wrocławska 23
tel. (0-62) 78-245-45
tel./fax (0-62) 78-232-08

Oferuje po cenach producenta:

- meble szkolne
- sprzęt jordanowski
- sklejkę profilowaną na siedziska i oparcia, lakierowaną oraz surową.

Zapewniamy transport.

Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

ZEGARY SZKOLNE

WŁĄCZAJĄCE DZWONKI, światła nocą, alarmy

BEZSTRESOWE DZWONKI

TABLICE WYNIKÓW sportowych

FOTOKOMÓRKI stopery, startery

najniższe ceny — najwyższa jakość

PAWTRONIK elektronika profesjonalna

tel. (0-22) 37-05-87

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163B



WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych

62-300 Września, ul. Słowackiego 48

tel. (0-61) 436-13-50

Uwaga! Pracownicy oświaty!

Poszukujemy chętnych do zbierania zamówień na filmy edukacyjne WSiP na kasetach video do podręczników dla szkół podstawowych z historii, geografii, matematyki i polskiego. Prowizja 10 zł od jednej kasety. Bliższe informacje i zgłoszenia

Kontakt — Studio sp. z o.o.

02-374 Warszawa

ul. E. Orzeszkowej 7/11

tel./fax. (0-22) 822-40-51

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne

od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek,

przewinięcia osobiste, grafika

do wyświetlania nazw zespołów

Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel./Fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 1998 r. wynosi 20,80 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 05.03 — na II kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej. Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat. Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.



W wigilijny czas, w ostatnich dniach starego, a jednocześnie roku 80-lecia „Głos Nauczycielskiego”, z okolic jubileuszowego tortu, my — dziennikarze i współpracownicy redakcji — byli i obecni — pozdrawiamy wszystkich Czytelników i Sympatyków tygodnika!

Kłaniamy się Wam pięknie za wszystkie dobre słowa i krytyczne uwagi, dziękujemy za wierność tytułowi, prosimy o wyrozumiałość za wszystkie wpadki i niedoróbki. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach będziemy Wam równie pilnie towarzyszyć w nauczycielskiej i związkowej pracy, służyć piórem i radami w rozwiązywaniu kłopotów, cieszyć się Waszymi radościami i sukcesami.

Wszelkiej pomyślności, spraw tylko udanych, Wam i nam życzymy My.

A oto właśnie my. Od lewej stoją: Krzysztof Karulak, Barbara Dziędział, Włodzimierz Kozarski, Izabella Żabik, Bożena Nasiłowska, Witold Salański, Hanna Ziemska, Zofia Rozum, Bogusława Rentz, Anna Wojciechowska, Agnieszka Woźnicka, Teresa Konarska, Henryka Witalewska, Alfred Zieliński, Krystyna Strużyna, Jan Rocki, Jerzy Kraśniewski, Maria Rybarczyk, Lechosław Gawrecki. Jubileuszowy tort trzymają: Halina Drachal, Barbara Kozarska, Lidia Jastrzębska. Siedzą: Monika Dzienio, Maria Aulich, Wojciech Sierakowski, Iza Kujawska, Małgorzata Pomianowska.

Iszę to 29 listopada. W radiowej Jedynce mówił dr Jan Rydel, krakowski historyk, prawnuk Lucjana, Pana Młodego. Poruszał kwestię galicyjskich tradycji i oceniał rządy Franciszka Józefa. Rydlowie żyją! Nie wymyślił ich żaden poeta.

Prawda, legenda i plotka o „Weselu” zespoliły się w jedno w ciągu tych bez mała stu lat. Mają już literaturę przedmiotu rozmiarów okazałej biblioteki. Zadomowiły się też w narodowych mitach i w prywatnej pamięci nauczyciela czy zainteresowanego literaturą ucznia.

Tak więc Dziennikarz to nie tylko rozmówca Czepca i zjawy Stańczyka, ale — wypisz, wymaluj — Starzewski, znany redaktor krakowskiego „Czasu”. Ktoś z bagażem swoich politycznych i ideowych rozterek i niegroźna, ale stałą skłonnością „do pici”, bo przecież, towarzysko choćby, nie przepuści żadnej uroczej panience. A Radczyni na naszych lekcjach była i tą komiczną damą z Krakowa, która w listopadzie pyta Kliminę o siewy, i cenioną autorką „Paziów króla Zygmunta” czy innych powieści historycznych dla młodzieży.

Prapremiera „Wesela” odbyła się 16 marca 1901 roku w Teatrze Miejskim w Krakowie. Według relacji prasy po trzecim akcie publiczność pozostała na widowni i „biła autorowi huczne oklaski”. Wyspiański jednak podobno zza kulis nie wyszedł, a radość nie ogarnęła wszystkich jednakowo. Wśród widzów znaleźli się przecież i ci, którzy swoje żywe portrety oglądali dopiero co na scenie. Dziś już nikt nie zrozumie oburzenia brata Haneczki Rydlówny, Pana Młodego, że — według tekstu utworu — chciała pocałować drużbę. A tak w ogóle to panią zbył ochoczo tańcować z większymi chłopakami, aż sprowokowały ich wypowiedzi, „że te panny to nos chcom”. Nieco karykaturalne ujęcie własnej osoby Rydel Wyspiańskiemu łatwo darował, ale za Haneczkę chciał mu, jak ktoś napisał, „pyski poobijać”. Reakcja matki, pani Heleny Rydlowej, była podobno stokroć bardziej nerwowa.

Poeta i dramaturg Roman Brandstaetter pisał w krótkim opowiadaniu „Ja jestem Żyd z Wesela”, jak sztukę Wyspiańskiego przeżył karczmarz z Bronowic Małych, Hersz Singer.

Otóż ojciec „Racheli” rozpacział, że wraz z córką, surowo wychowywaną dziewczyną, znalazł się na scenie i oboje wygadali jakieś straszne głupstwa. Namówiony przez córkę, oglądał wprawdzie nie premierę, ale nieco późniejsze przedstawienie, lecz straszna była jego gorzyc, mimo że córka zapewniała, że dzięki poecie

statku małżeństwa Lucjana i Jadwigi Rydlów. Gdy podczas pierwszej wojny zostali oboje czasowo usunięci z Rydlówki, opiekowała się tą ich skromną posiadłością, dochodząc z Krakowa. Pisane do Rydlów listy świadczą o wielkiej i żywej kulturze uczu Józefy-Pepy-Racheli, dowodzą też jej wyśmienitej polszczyzny.

RYDLOWIE ŻYJĄ

oboje weszli do literatury. „Ty do literatury? Ja do literatury? Co porządny Żyd ma robić w literaturze?”

Wyspiański znał Józefę (Pepę) Singerównę. Wiedziało szczyrych artystycznych zamiłowaniach nietuzinkowej córki karczmarza. Przeistoczył ją całą w żywe, poetyckie natchnienie. I tym już pozostała w tradycji, w wierszach późniejszych poetów (np. Lechonia), w ogóle w polskiej wyobraźni. Racheli z jego utworu zamieniała w poezję wszystko, co wokół siebie widziała. Jej egzaltowane słowa miały swoją muzyczność, napięta struna nie wydała z siebie nigdy nieczystego tonu, fałszywego dźwięku. Nawet w długich monologach.

„Prawdziwa” Józefa (Pepa) Singer była i inna i... taka sama. Nie była poetką, choć, jak zapewniał ojciec na scenie, „lubiła te poety” i „znała cały Przybyszewski”. Niestety naprawdę dawała literatom i chłopom wódkę na kredyt, co — jak stwierdzają liczni — wywołało taki deficyt w karczmie, że stary Singer zrezygnował z jej dzieł, rozwiódł się z żoną, która popierała córkę, i resztę życia spędził w przytułku dla starców. Tej katastrofy Józefa na pewno nie chciała i nie oczekiwała. Tyle, że mimo różnorodnych uzdolnień zupełnie nie miała głowy do interesu, nawet tak skromnego, jak ojcowa karczma.

Jej biografia, opisana we wspomnianej książeczce Brandstaettera i w wielu innych źródłach, ujmuje prawością i powagą. Nie była snobką — jak pisał Boy — która pod wpływem „Wesela” uwierzyła we własną wyjątkowość. Wzruszające jest jej oddanie dla wciąż żyjącego na granicy niedo-

cenili ją przecież nie tylko Rydlowie. Dzięki zamiłowaniom i samokształceniu ta absolwentka krakowskiej szkoły handlowej osiągnęła taki poziom znajomości wydarzeń artystycznych i dzieł sztuki, że była oczekiwanym gościem spotkań ówczesnej cyganerii.

Od początku pierwszej wojny pracowała ochotniczo w szpitalach wojskowych. Zachowało się nawet jej zdjęcie jako sanitariuszki wśród legionistów Józefa Piłsudskiego. W Polsce niepodległej została referentem higieny szkolnej w krakowskim kuratorium, a później przez długie lata utrzymywała się z prywatnej praktyki pielęgnarskiej. Była czynna na kursach ratownictwa sanitarnego przed wybuchem drugiej wojny. Okupację przetrwała w Krakowie i Warszawie. Dzięki przyjacielom — księdzu z parafii Kościoła Mariackiego i aktorowi Zdzisławowi Mrożewskiemu — otrzymała tzw. aryjskie papiery.

po wszystkich tych przejściach znalazła się znów w Krakowie. Schorowana, samotna, bo wymordowano niemal całą jej rodzinę, odznaczała się pobożnością i żarliwym antykomunizmem. Trzeba dodać, że zgodnie z treścią swojego ślubowania chrzest przyjęła dopiero w 1919 r. — po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Nigdy nie wyszła za mąż i wbrew aurze „Wesela” nie była „kobietą romansową”, choć na zdjęciach z młodości jest dorodna, przystojna.

W publikacji Rafała Węgrzyniaka „Wokół «Wesela» Stanisława Wyspiańskiego” — Ossolineum '91 — znaleźć można wypowiedź Jerzego Zawieyskiego, sąsiada pokoju, w któ-

rym podczas okupacji mieszkała (ukrywała się) w Warszawie Józefa Singer, już pod przybranym nazwiskiem Eugenii Gawlik. Wyglądała staro. Chodziła wielkimi krokami jak mężczyzna — wspomina pisarz. Miała ostre ruchy i zachrypnięty, tubalny głos. Pasjonowała ją nielegalne gazетки i polityczne dyskusje. To „ta sama”, która przed laty witała bronowicką „chatę rozśpiewaną” słowami: „jedna mnie tu zwiódła chmurka/ jedna mgła, opary nocy...”

inne dziewczyny z „Wesela”? „Rozhasana” (tak mówiła ciotka, pani Radczyni) Haneczka, czyli Anna Rydel, żyła samotnie. Przez ponad pół wieku prowadziła niezwykle intensywną, pełną oddania i fachowej wiedzy charytatywną działalność. Zakładała szkoły pielęgniarek różnego szczebla — do uniwersyteckiego włącznie — i wprowadzała do ich programów zdobycze nauki światowej. Szkołiła sanitariuszki dla Legionów. Była zawodowo czynna niemal do końca życia. Na emeryturę przeszła w wieku 77 lat. Wątpi, drobna, czarno

ubrana. „Ach, cioteczko, ciotusierko! Tamci tańczą, my stoimy;/ chcemy tańczyć także i my...” to także jej słowa.

Zofia Pareńska, Z o s i a, przyjaciółka Haneki, została żoną Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Jej warszawskie mieszkanie było w dobie Dwudziestolecia literackim salonem. Potem... punktem kontaktowym AK. Pani Zofia ukrywała w nim także Irenę Krzywicką, przyjaciółkę męża. Groziło jej zamknięcie za murami getta.

Jej siostra, Maria Pareńska, Maryna z „Wesela”, to niezwykle piękna kobieta naszej moderny. Podobnie jak Zofia wykształcona, towarzyska. Wspaniała partnerka rozmów. Maria Pareńska jako żona lwowskiego profesora medycyny, Jana Greka, została wraz z mężem i szwagrem, Boyem-Żeleńskim, rozstrzelana przez Niemców 4 lipca 1941 roku.

Racheli zagrożona holocaustem, Maryna rozstrzelana. Dobrze, że Wyspiański nie miał takich wizji, takich przeczuć. Czy napisałby „Wesele”?

JERZY KORKOZOWICZ



NR 136
17-24 XII '97

LITERACKI

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

redagowany przy współudziale Nauczycielskich Klubów Literackich

BĘDZIE SIĘ SŁOWO WSPINAĆ

Numer ten oddajemy we władanie laureatów piątej edycji naszej Nagrody Literackiej — Rafała Orlewskiego i Jerzego Fryckowskiego. Wierszom ich towarzyszą fragmenty prozy Pelagii Borowskiej i aforyzmy z tomiku „Kruszynki” Wiesława Sienkiewicza, wyróżnione przez jury. Niestety, autorów nominowanych do nagrody reprezentują tylko Zofia Nowacka-Wilczek i Adam Zych.

Rafał Orlewski napisał w jednym ze swoich wierszy: będzie się słowo wspinać. Tę nadzieję poety przekazujemy dziś w prezencie świątecznym naszym Czytelnikom.

MEA



Nagroda Literacka'97

RAFAŁ ORLEWSKI

WIGILIA

Choinkę białą przystroiłaś
I do białego prosisz stołu,
Mówiąc, że pierwsza to wigilia,
Odkąd się toczy nasze koło.

Dotąd brnęliśmy przez śnieżyce,
Słuchając tamtych wiatru kołęd,
A teraz tańczysz śnieg na szczycie
I płoną gwiazdy na twym czole.

Miła — usiądźmy pod choinką,
Zapalmy oczy w barwnych świeczkach:
Znow będę chłopcem, ty dziewczynką,
Póki nie spadnie gwiazdka szczęścia.

Nagroda Literacka'97

JERZY FRYCKOWSKI

CHOINKA

Nie umarła na ostrzu siekiery
choć dłoń lepią się żywica
jak kwią
wciąż rośnie w oczach
i jak rozrzutna kobieta
pozwala się ubierać
odbija w bombkach
duże oczy Matki
i cień skradającego się Ojca
który skrywa za plecami
marzenia o klockach
opłatek skrzypi jak mróz
a ogień
choć też zimne
żarem budzą
z dziecięcej zadumy

Nagroda Literacka '97

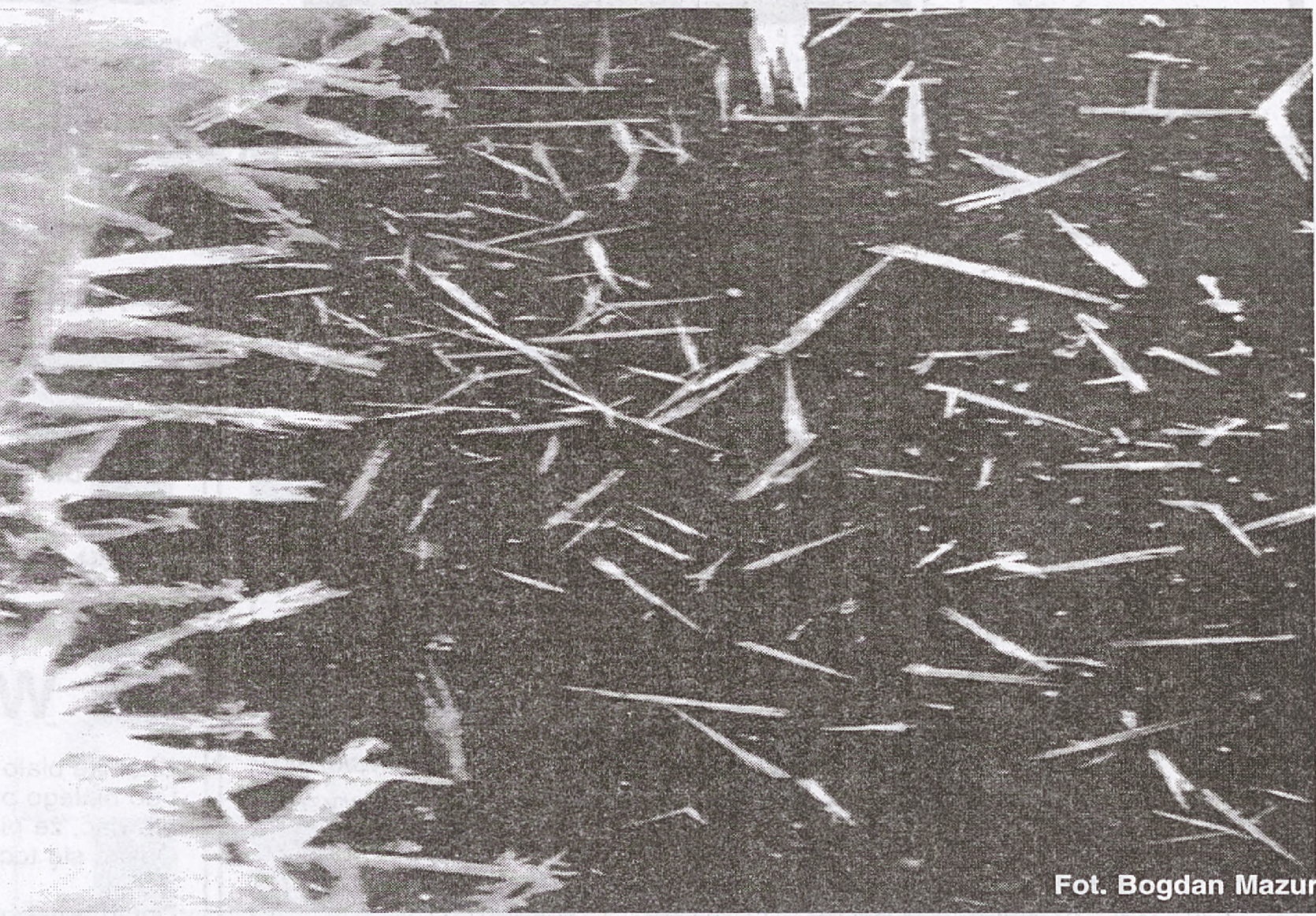
JERZY FRYCKOWSKI

NOC

Noc
miara deszczu
nadzieja ciepłego chleba
i wytopu stali

Noc
wagon podróży
rzemień karabinu i warty
klepsydra bezsenności
Noc
białe szaleństwo pościeli
kołyska bioder
modlitwa do bólu kolan

Noc
ciężki oddech celi
milczenie krzyży
pytanie o jutro



Fot. Bogdan Mazur

RAFAŁ ORLEWSKI

PRZECZUCIE

Taka jest we mnie płowość,
Jak grzbiet nocy rano,
Takie chciejstwo natury,
Jakbym nagle stanął
Dęba z galopu w szybę,
Gdzie mnie oczekiwał
Klejem deszczu przypięty
Buk pośród igliwia.

A od nowa ta płowość
Ślepego szczeniaka,
Znowu płynie przeze mnie
Sosnowa Itaka,
We krwi słońce się pali
Jak stara stodoła,
Wielki Wóz się chyboce
Na koślawych kołach.

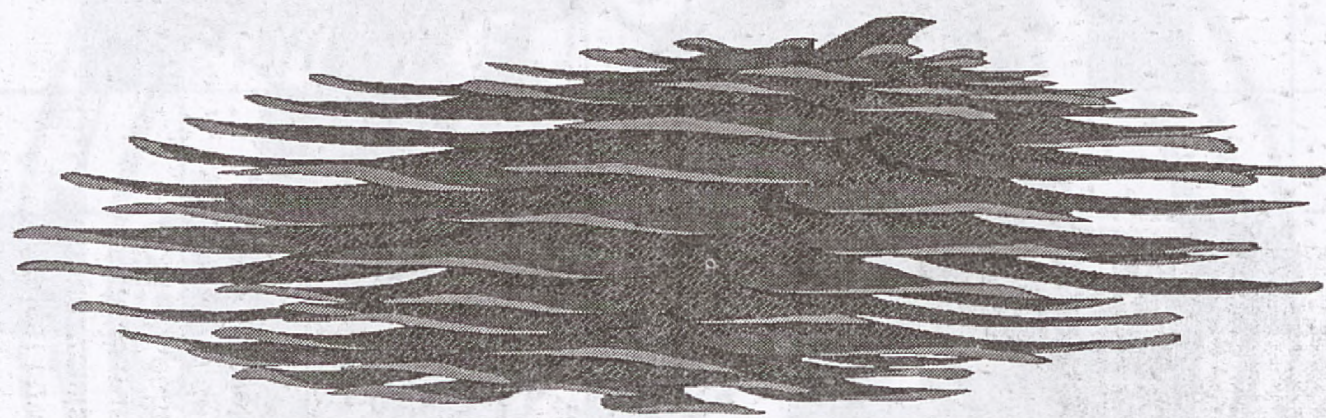
Radość płową mi wieziesz,
Bym na włosach spłonął
I wzrósł kwiatem stugłowym,
Nieznana mi — żono,
Dziewczyno, która znikniesz
Zanim się pojawisz,
Żebym znów się zatracił
I od nowa zbawił.

RAFAŁ ORLEWSKI

KŁADKA

Nie było brzegów, ale była rzeka.
Płynęła przez nas z niewiadomych źródeł.
Wpław ją mieliśmy pokonać i czekać
U bram jesieni na ostatnią grudę.

Rzucamy kładkę na przybrzeża oba,
Które nas dziela, póki płynie rzeka —
Nie wiemy, jakim źródłom się spodoba
Zniszczyć tę kładkę od i do człowieka.



JERZY FRYCKOWSKI



Umarła kolejna środa
leży przede mną w mogile popielniczki
jej papierowa podobizna z kalendarza
narzuca się jeszcze jak dziwka w deszcz
wspomnieniem rocznic
gaszę o nią niedopałek
by sprawdzić
jak mocno zablizniły się rany

Wyróżnienia

WIESŁAW SIENKIEWICZ

Z TOMIKU
„KRUSZYNKI”

Każda nowość dobra, o ile w czymś lepsza.

Polak potrafi. A co dopiero Polka!

Błyskotliwy umysł nie musi oślepiać.

Im mniej prawdy, tym więcej ceremonii.

Kto mniej widzi: oślepiiony czy zaślepiony?

Ciekawe, że najtrudniej ukryć pustkę.

Skąpiec używa wyłącznie cudzych myśli.

Wiem, że jestem głupi. Ale dlaczego wynoszą się nade mnie ci, którzy nawet tego o sobie nie wiedzą?

Nie każdy, kto ma w domu Ksantypę, jest Sokratesem.



Fot. Bogdan Mazur

PELAGIA BOROWSKA

SAMOSIEJKA
(fragment)

Przytrafiło mi się żyć w ciekawych czasach, o czym przekonują mnie codziennie politycy na trybunach, plakaty na słupach ogłoszeniowych oraz pani Lisiecka — sprzątaczką na pół etatu w hotelu „Łysogórskim”.

— Jak żyję na tym świecie sześćdziesiąt lat z okładem, tak jeszcze nie widziałam tyle głupoty na raz! Ale to się, pani, tak wykotłuje, wychachmęci i znów będzie porządek. Bo już za długo był spokój, już się ludziom uprzykrzyło i muszą trochę powaryhować. Żeby tylko — uchowaj Boże — jaka wojna z tego nie zrobiła!

Prawdę mówiąc, nie wiem jak odróżnić czasy ciekawe od nieciekawych i które są lepsze. Na wszelki wypadek mówię, że obecne są ciekawe, bo jeszcze kto mógłby się obrazić. Że gwałtowne przemiany, że wiatr historii, demokracja, inflacja,

aborcja — a ja narzekam na brak wrażeń. Zaznaczam, że odkąd moja pamięć wyłoniła się z tunelu nieświadomości, czasy były nieustająco ciekawe, a jeśli wierzyć dziejopisom, te zamierzchłe — przykryte kurzem dróg, rdzą żelaznego wieku i popiołami Wezuwiusza — w niczym nie uchybiały obecnym. Tak więc każdy powinien czuć się zadowolony.

Tylko co mnie z tego? Z grubych krech służących do odcinania, z nieodwracalnych przemian, z jedynie słusznych dróg? Droga jedyną — nie wiem czy słuszną, ale z całą pewnością nieodwracalną — jest moje własne, choć nie bardzo ode mnie zależne, zawieruszone w kosmosie życie. I tego się muszę trzymać, choćby czasy były nie wiem jak ciekawe, choćby historyczny wiatr trzy razy dziennie zmieniał kierunek i wiał z siłą cyklonu. I niech mi nikt nie rozkazuje — kiedy mam płakać, a kiedy patrzeć na zamglony świt, niech nie przekonuje mnie o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad hodowlą krów holenderskich. Bo mnie jest szkoda na to czasu. Jestem babą i w związku z tym mam naturalną skłonność do wprowadzania ładu i symetrii — mężczyźni nazwą to upraszczaniem, niech im będzie, oni wiedzą swoje a ja swoje. Oni czynią czasy ciekawymi, kobiety usiłują załatać to co się da, ukryć jakiś nieulepszony jeszcze kawałek świata, żeby się było o co zaczepić, kiedy wszystko zaczyna brać w łeb.

ZOFIA
NOWACKA-WILCZEK

PRZEMYT

przez izbę przyjęć
przemyciłam
Boga i nadzieję
udało się
nie sprawdzali

Z tomiku „Widok z lotu słowa”

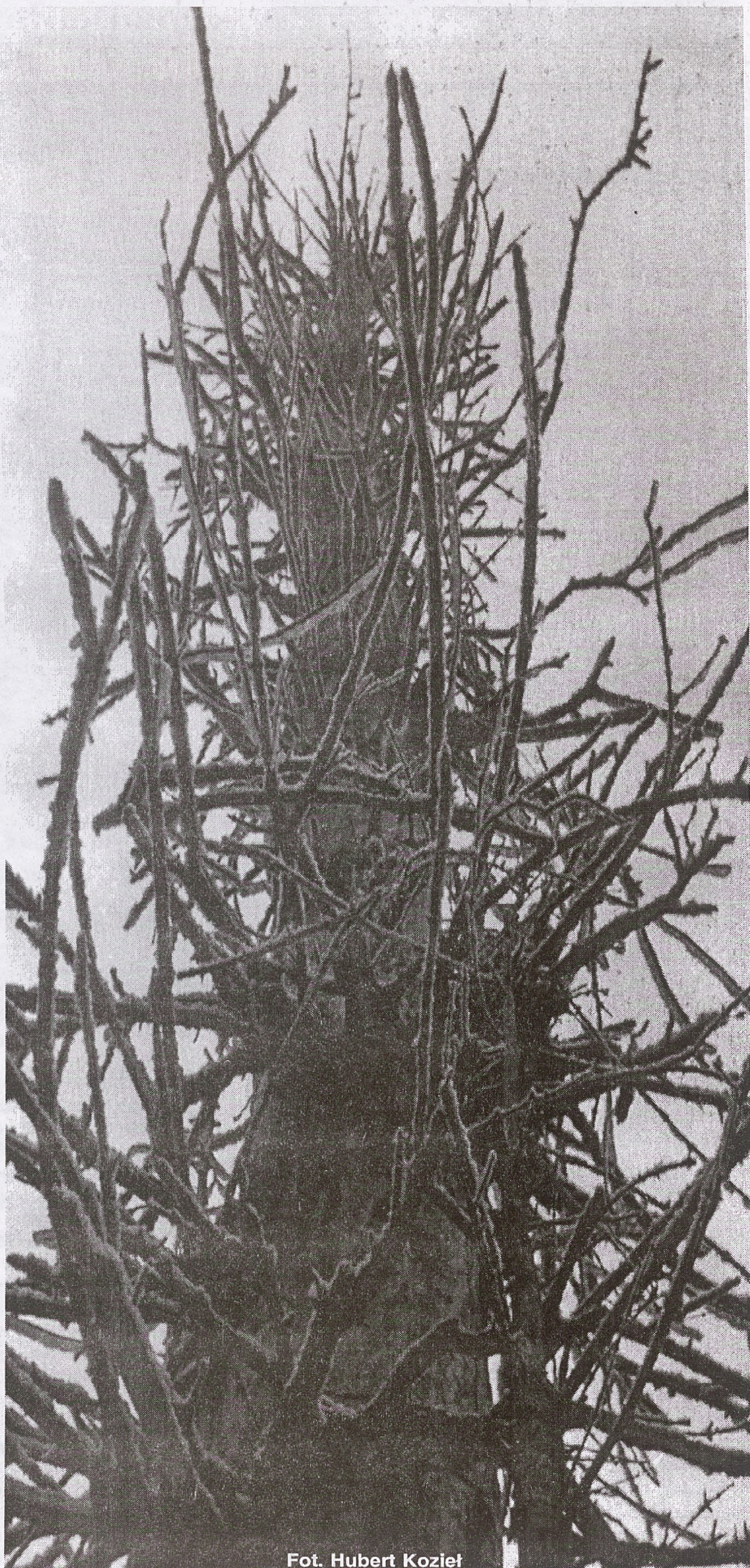
ADAM A. ZYCH



„Żona twoja jak winorośl płodna
w zaciszu twego domostwa
synowie twoi jak gałązki oliwne
dokoła twego stołu”
Psalm 128, 3

Gdzie moja żona?
gdzie synowie moi
gdy mil tysiące
pomiędzy nami
i tylko pamięć
niczym gołąb biały
listy wzajemne przynosi z oddali
a głos w słuchawce telefonu
drży jak liść
na gałązce oliwnej jesiennej
gdzie zacisze mego domu?
gdzie dom mój?
i stół wigilijny nakryty wieczną
serca tylko złamane w nas pozostały
jak kruchy opłatek przezroczysty biały
i ża co się w oku kręci
z kolędą polską jak szelest cichą...

Chicago, grudzień 1990
Z tomiku „Psalmy emigracyjne”



Literacki Głos Nauczycielski:
redagują — Henryka Witalew-
ska i Społeczna Rada Programo-
wa Nauczycielskich Klubów Lite-
rackich: Maria Aulich, Elżbieta
Lisak-Duda, Jerzy Fryckowski,
Marian Janusz Kawałko, Euge-
niusz Szulborski.

Fot. Hubert Koziet